ŚWIAT i ŻYCIE

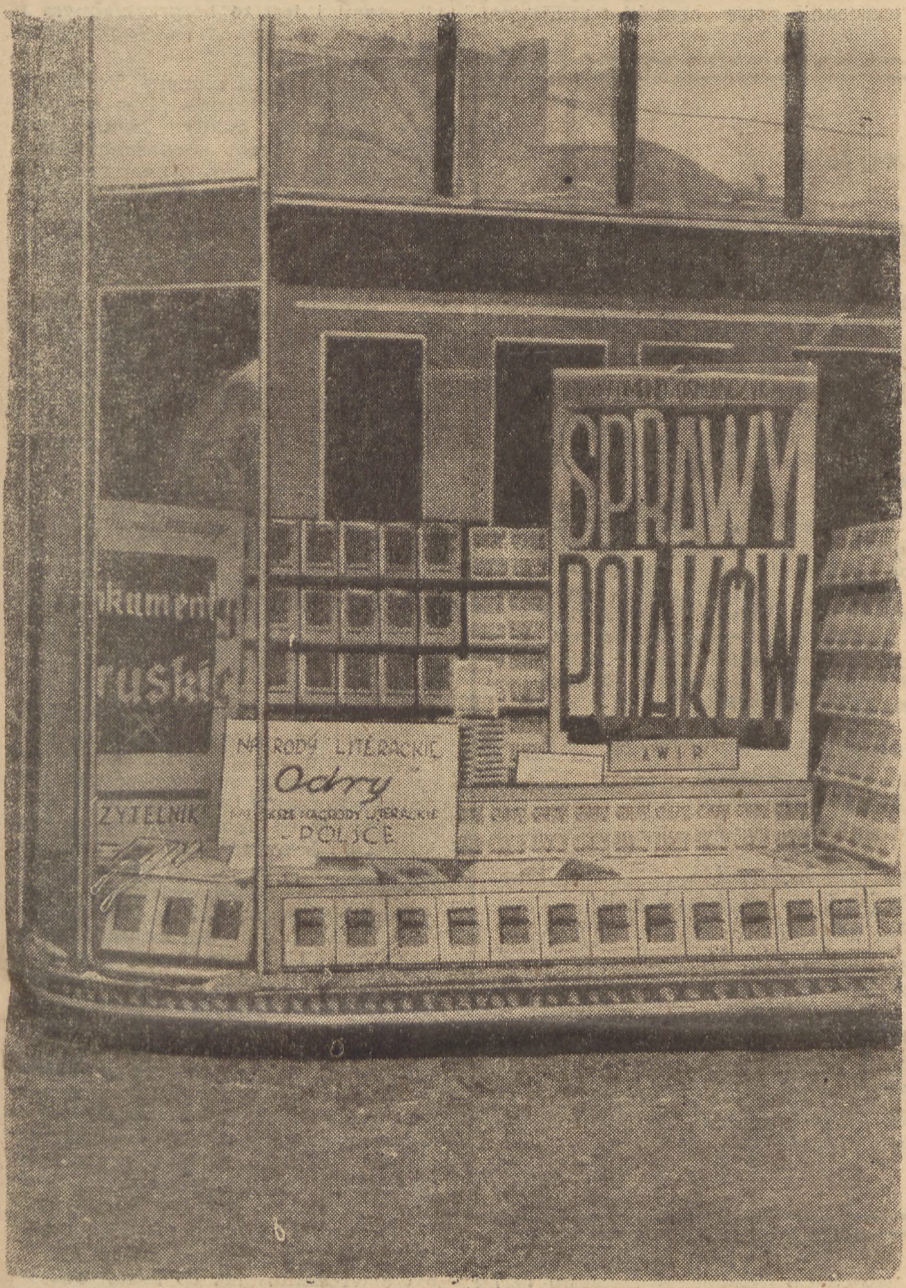
Ilustrowany dodatek tygodniowy
»DZIENNIKA ZACHODNIEGO«

Nr 6

Katowice, 9 lutego 1947 roku • Rok 2



Edmund Osmańczyk
laureat nagrody literackiej „Odry"



Książki Osmańczyka w witrynie księgarni „Czytelnika" w Katowicach, wystawione z okazji przyznania mu nagrody tygodnika literackiego „Odra"

Największa w tej chwili w Polsce nagroda literacka katowickiego tygodnika „Odra" w wysokości 250.000 zł, powstała ze składek społeczeństwa, ze specjalnym uwzględnieniem ofiar wojewodów Ziem Zachodnich, została rozdzielona i przyznana Edmundowi Osmańczykowi (150.000 zł) i Władysławowi Janowi Grabskiemu (100.000 zł).

Edmund Osmańczyk pochodzi z pow. strzelińskiego na Dolnym Śląsku. W okresie przedwojennym był czołową siłą dziennikarską Związku Polaków w Niemczech i wybitnym działaczem tegoż Związku. Po wyzwoleniu pełnił funkcje korespondenta wojennego przy oddziałach Wojska Polskiego, które wkroczyły do Berlina. Następnie dał się poznac jako doskonały publicysta specjalnie zajmujący się problemami niemieckimi. W okresie ostatniego roku jego korespondencje i artykuły publicystyczne drukowane w prasie polskiej ukazały się w dwóch zbiorowych wydaniach książkowych pt. „Sprawy Polaków" i „Dokumenty pruskie". W tej chwili Osmańczyk jest stałym korespondentem pism z Berlina.

Edmund Osmańczyk

Historia Trzeciej Rzeszy*)

Był taki dzień na procesie norymberskim, kiedy Goering miał łzy w oczach, Hess spoglądał jeszcze bardziej ponuro niż zwykle, a reszta oskarżonych zdradzała również głębokie wzruszenie. Kilka dni przedtem wyświetlano na sali sądowej film z obozów koncentracyjnych. Niemy film, który przerażał sędziów, adwokatów, prokuratorów stosami trupów, wygasłymi krematoriami, brudnymi barakami, zapełnionymi szkieletami ludzi jeszcze żywych, ale tak bliskich śmierci, że oczy spoglądające w obiektyw wydawały się martwe. Z taśmy filmowej przesuwali się przez ekran jedynie ludzie słabi, wyniszczeni życiem w obozach koncentracyjnych, albo oko obiektywu ślizgało się po ludziach martwych, a raczej jakichś kształtach pokracznych, przypominających ludzi. Z ekranu wiała beznadziejność człowieczej doli, pustka bezsensownej śmierci, dla której nie znajdzie się już nigdy sprawiedliwości, przywracającej życie pomordowanym, skatowanym, zaszczutym ludziom wszystkich narodów, wyznań i ras.

Wielu oskarżonych w czasie wyświetlania filmu odwracało głowę od ekranu, inni przypatrywali się wzrokiem tępym, nie mogąc znaleźć związku między tymi trupami a swoim życiem. 20 oskarżonych, z wyjątkiem tylko Sauckla, który zbyt brutalnie był zdrowy, by mógł odczuwać cudzą śmierć czy cierpienie, byli to ludzie, którzy ze snobizmu czy z wewnętrznej potrzeby posiadania jakiegoś ersatzu metafizycznych wartości zbierali dzieła sztuki, słuchali muzyki klasycznej i pielęgnowali w sobie poczucie estetycznego piękna. Film z obozów koncentracyjnych raził ich estetyzm, bowiem śmierć w obozie koncentracyjnym jest pozbawiona wszystkiego, co ludzkie, nawet tego tragicznego piękna, które wstrząsa przy oglądaniu grupy Laokoona. Poza tym dla duszy niemieckiej piękno łączy się z siłą.

Bezsilna nagość pokurczów ludzkich, bezgłośnie przesuwających się po ekranie, nie mogła trafić do serc ludzi oskarżonych o zbrodnie przemocy. Teatralne gesty niektórych oskarżonych w czasie wyświetlania filmu były wyłącznie rozumowo obliczonymi efektami, mającymi przekonać sędziów, dziennikarzy, prokuratorów, iż dany oskarżony nic nie wiedział o Dachau, Oświęcimiu czy Buchenwaldzie, a teraz, gdy ogląda filmowy dokument, pragnie pokazać, iż odczuwa w sposób równie ludzki jak inni, nie zasiadający na ławie oskarżonych.

W kilka dni po filmie niemym z obozów koncentracyjnych, prokurator amerykański poprosił o zezwolenie zaprezentowania sądowi filmu dźwiękowego obrazującego historię Trzeciej Rzeszy. Film ten wyświetlany przez 6 godzin wywołał po raz pierwszy rzeczywisty wstrząs u oskarżonych. To, co ujrzeli, było tak namacalnie żywe i tak pełne siły, tak dynamiczne, iż dla ludzi siedzących na ławie oskarżonych było to jakby powtórzeniem snu, którego nie można zatrzymać na zawsze, a po którym następuje bezsilne obudzenie. Tu, odwrotnie niż przy filmie o obozach koncentracyjnych, bezsiła usadowiona była na ławie oskarżonych, gdy przez ekran wśród dźwięków zwycięskich fanfar przesuwała się własna ongiś siła 20 oskarżonych. Tej dysproporcji tym razem nie potrafiły znieść dusze Goeringa, Hessa, Jodla, Franka czy Papena.

Teraz wstrząśnięte własnym losem dusze oskarżonych można było zobaczyć w załzawionych oczach, w bezsilnie tragicznym układzie ust, w smutnych zmarszczkach czoła.

Film był zrobiony doskonale. Z hitlerowskiego archiwum aktualności filmowych wybrano wszystko, co oddawało najsilniej etapy rozwoju III Rzeszy.

1921—1933

Na wstępie przemawiał Rosenberg o tym, jak partia, założona w roku 1921, znalazła w Hitlerze swego wodza, który poprowadzi naród niemiecki do zwycięstwa. Potem pokazano wyjątki parad hitlerowskich w latach 1923. 1927, 1929, a wszędzie obok Hitlera widać było Hessa, Streichera, Schiracha, Goeringa i innych, siedzących na ławie oskarżonych. Na ekranie ogromne litery: „Deutschland erwache!" To rok 1932, rok decydujący walki o zwycięstwo. Goebbels przejmuje przywództwo partii w Berlinie. Dziennik Goebbelsa, „Der Angriff", woła: „Głosujcie na Adolfa Hitlera!" Dziennik socjalistyczny nawołuje: „Precz z Hitlerem!". Lecz „Der Angriff" natychmiast daje odpowiedź: „Stworzymy III Rzeszę! Włochy Mussoliniego życzą zwycięstwa Hitlerowi!" Na ulicach Berlina tłumy bezrobotnych, walki uliczne SA z komunistami.

Wreszcie dzień triumfu. Przez Bramę Brandenburską maszerują oddziały SA z pochodniami i manifestują przed Kancelarią Rzeszy radość zwycięstwa. Hitler po raz pierwszy pokazuje się na balkonie Kancelarii Rzeszy. „Heil, Heil, Heil!" Hitler wita się z Hindenburgiem i ściska „staremu panu" serdecznie i nieco uniżenie dłoń. „Der Angriff" daje na cztery łamy tytuł: „Deutschland! Heil Hitler!"

Byłem tego dnia w Berlinie. Przypominam sobie dobrze stolicę Rzeszy, krzyczącą przez całą noc: „Heil Hitler!" i ryczącą hitlerowskie pieśni, wśród których nie brakło — „Siegreich wollen wir Polen schlagen..." Na Kurfürstendammie opustoszały kawiarnie, przechodzący obok maszerujących szturmówek ludzie, niesprawnie jeszcze podnosili ręce i urzeczeni siłą lawiny przestawiali swoje mieszczańskie poglądy na rewolucyjność nowego władcy Trzeciej już odtąd Rzeszy.

Nagle pojawia się Hitler we fraku, w którym wygląda bardzo śmiesznie i wygłasza swe pierwsze przemówienie kanclerskie, zapowiadając w nim zjednoczenie narodu ponad klasami i partiami. Z kolei ukazuje się Goering, pruski prezydent ministrów, promieniejący ze szczęścia. „Moim zdaniem jest — uczynić Prusy najsilniejszym państwem Rzeszy. Żelazna miotła oczyści państwo z zarazy czerwonej i czarnej opozycji". Słuchacze biją brawa, potem zrywają się z miejsc i wyją, po prostu wyją hymn Horst Wessela, nowy hymn pruskiego narodu.

5 marca 1933 roku odbywają się wybory, do których już nie dopuszczono partii komunistycznej. Ulotki wyborcze, patrole SA na ulicach, a przed lokalami wyborczymi tłumy Niemców, oddających głos Hitlerowi. W jednym z lokali berlińskich oddają swe głosy na Hitlera: von Neurath i von Papen. Ten ostatni zbyt inteligentny, aby powiedzieć głupstwo, mówi do mikrofonu sprawozdawcy filmowego: „Wybory dzisiejsze są decydujące nie tylko dla Niemiec, ale dla całego świata!" Istotnie, na 20 milionów wyborców z górą 17 milionów głosowało na partię narodowo-socjalistyczną. „Voelkischer Beobachter" pisze: „Największe zwycięstwo!"

24 marca 1933 Hitler wraz ze swym gabinetem prezentuje się nowemu „Reichstagowi". Prezydent Reichstagu, Herman Goering, wita ukochanego wodza, a wódz zapowiada zmycie hańby wersalskiej. Oklaski huczą, Goering promienieje, Hitler odgarnia lok z czoła.

1 kwietnia 1933 Goebbels otwiera kampanię antysemicką. Szczurza twarz ministra propagandy skanduje słowa nienawiści. Ulicami Berlina maszerują oddziały SA krzycząc chóralnie: „Niemcy, wyzwólcie się spod tyranii żydowskiej!" Na Kurfürstendammie i Leipzigerstrasse większość sklepów opatrzonych jest żółtą gwiazdą syjońską, a przed sklepami tymi stoją rośli SA-mani z pałkami powtarzając jak zaklęcie: „Achtung! Jude!"

Tegoż dnia Hitler i Goebbels przyjmują prasę zagraniczną. Goebbels uświadamia świat prostymi słowami: „Unsere Revolution macht nirgends halt!". Hitler tłumaczy dziennikarzom zagranicznym, że rewolucja nacjonal-socjalistyczna jest tylko naturalną konsekwencją historii narodu niemieckiego.

Trzeba przyznać Hitlerowi i Goebbelsowi, że nie okłamywali świata w kwietniu 1933 roku, lecz mówili prawdę. Ich rewolucja nie zatrzymała się przed niczym, bo była konsekwencją historii narodu niemieckiego.

10 maja 1933 przed operą stolicy Rzeszy studenci palą książki, potępione

(Ciąg dalszy na stronie 2)



„Dokumenty pruskie"

*) Edmund Osmańczyk „Dokumenty pruskie". Nakładem „Czytelnika" 1947.

przez Rosenberga. Sztandary ze swastyką, orkiestra i stos palących się książek dają widowisko niesamowite. Goebbels staje przed płonącym stosem i mówi: „Skończyła się era żydowskiego intelektualizmu. Wy, młodzi, macie dość odwagi na to, aby rzucić w płomienie wszystko to, co zatruwało duszę narodu niemieckiego. Z uderzeniem godziny 12 w nocy rozpaliliście ognisko, które jest wielką, wspaniałą demonstracją przed całym światem, że tu dziś ginie duch weimarskiej republiki po to, aby ze zgliszcz i popiołów powstał nowy feniks ducha, który odrodzi naród niemiecki". Studenci, dobrze zrozumiawszy mowę Goebbelsa, śpiewają pieśń wojenną: „Volk ans Gewehr!" — Naród do broni!

Po tym żołdackim biwaku na ekranie Blomberg, von Papen, von Neurath i Hitler oglądają samoloty bojowe niemieckie, które prezentuje im Goering.

17 maja 1933 posiedzenie Reichstagu, na którym Hitler zawiadamia świat imieniem narodu niemieckiego i rządu, że paragraf wersalski, zabraniający Niemcom zbrojeń, stracił z dniem dzisiejszym swą ważność. Posłowie wstają z miejsc i ryczą: „Deutschland, Deutschland über alles..."

9 lipca 1933 roku Hitler proklamuje jedność partii narodowo-socjalistycznej z państwem i obwieszcza, że odtąd swastyka jest symbolem narodu niemieckiego i Rzeszy.

We wrześniu 1933 r. odbywa się w Norymberdze 5 kongres partii. Hess, Streicher, Goering i inni paradują zwycięsko obok Hitlera.

1934

25 lutego 1934 roku Rudolf Hess przemawia do stu tysięcy funkcjonariuszy partyjnych, którzy za Hessem powtarzają: „Przysięgam Adolfowi Hitlerowi niezłomną wierność i bezwzględne posłuszeństwo!" Obok Hessa stoją von Schirach, Ley, Rosenberg i inni. Gdy chór przysięgających ucichł, Rudolf Hess swoim stentorowym głosem mówi: „Największe w historii świata złożenie przysięgi nastąpiło w tej chwili". Hess na ekranie wypina pierś i widać, że czuje się potężny jak nigdy. Hess na ławie oskarżonych oparł ręce o balustradę i skurczony przygląda się z melancholijnym rozrzewnieniem swej filmowej fotografii.

Z kolei następuje pokaz wyjątków filmu Leni Riefenstahl p. t. „Tryumf woli", a obrazującego kongres partyjny w Norymberdze we wrześniu 1934 roku.

Kongres partii otwiera Hess słowami zwróconymi do Hitlera: „Tyś jest Niemcy. Twoje czyny są czynami narodu. Gdy Ty decydujesz, decyduje naród". Hitler skromnie opuszcza oczy. Obok niego Goering, Streicher, Raeder, Keitel i inni. Hess ściska dłoń Fuehrerowi. Teatr kongresu przybrany jest sztandarami i orłami rzymskimi. Chorążowie wsparci na rozstawionych nogach, na piersiach mają zawieszone brązowe hitlerowskie ryngrafy. Rosenberg mówi o tym, że Rzesza stanie się ojczyzną dla wszystkich Niemców na świecie. Dietrich mówi o jedynej w świecie prawdomównej prasie, a tą jest prasa... niemiecka. Hans Frank głosem mocnym oświadcza: „Jako fuehrer niemieckiego prawa stwierdzam, że prawo i sprawiedliwość jest fundamentem państwa narodowo - socjalistycznego". Streicher woła: „Naród jeśli nie chce zginąć, musi zachować czystość rasową".

Na ogromnym stadionie norymberskim 52.000 umundurowanych junaków niemieckiej służby pracy wykonuje musztrę wojskową łopatami, a potem wsparci na nich w fantastycznie równych szeregach wyraźnym chórem wołają do stojącego naprzeciw nich Hitlera: „Choć jesteśmy nie w okopach, mimo to jesteśmy żołnierzami — twoimi Wodzu, żołnierzami!"

A potem następują norymberskie parady. Maszerują Hitlerjugend, do której woła Schirach prorocze słowa, o których zapomnieć nie wolno: „Wy nie możecie być inni niż my!" A dalej idą funkcjonariusze partii, maszerują SA i SS, wojsko, piechota, marynarka, lotnicy. Pruski „Paradeschritt" sprawia, że widzimy na ekranie wciąż tylko buty, buty, buty... zadarte do góry, uderzające o ziemię i znów wznoszące się w górę.

A potem manewry wojskowe kawalerii, artylerii, wojsk pancernych. Manewry te pokazują tylko jakość sił zbrojnych, lecz nie ich wielkość. Goering w mundurze generalskim uśmiecha się do Hessa. Teraz na ławie oskarżonych Goering ma łzy w oczach, a Hess opuszcza na chwilę głowę, by podnieść ją natychmiast, gdy słyszy swój głos. To na zakończenie kongresu Hess znów przemawia i mówi mądrze, choć z patosem: „Wszyscy Niemcy są nacjonal-socjalistami. Najlepsi nacjonal-socjaliści są członkami partii. Lecz partia — to Hitler, a Hitler — to Niemcy. Hitler Heil!" Obok Hitlera uśmiecha się Streicher, Goering, Himmler, Frick, Frank uśmiechnięty Schacht i reszta ławy oskarżonych.

1935

Rok 1935. Noc. Na placu ćwiczeń w Doeberitz młodzież hitlerowska trzymając pochodnie, słynne hitlerowskie żagwie na wietrze, słucha swego przywódcy Baldura von Schiracha, który nakazuje młodzieży niemieckiej postępować według zasad głoszonych przez Hitlera w „Mein Kampf". „Książkę tą pokolenia niemieckie przekazywać będą następnym pokoleniom jako świętą księgę narodu niemieckiego". Po gromkich okrzykach „Sieg Heil" kilkadziesiąt tysięcy młodziutkich Prusaków śpiewa znaną światu dobrze piosenkę:

Wir werden weiter marschieren,
Bis alles in Scherben fällt,
Denn heute gehört uns Deutschland
Und morgen die ganze Welt!

(Będziemy dalej maszerować,
Aż wszystko zmieni się w gruz,
Bo dziś nasze są Niemcy,
Lecz jutro cały świat!)

16 marca 1935 roku Hitler zarządził powszechną służbę wojskową w Rzeszy. Na ekranie potężny Goering stwierdza, iż „historyczną misją frontowego żołnierza pierwszej wojny światowej, Adolfa Hitlera, było stworzenie nowej silnej armii niemieckiej". Gdy Goering przemawia, ukazują się czołgi w ataku i po raz pierwszy widać Hitlerjugend ćwiczącą się w strzelaniu, w skokach ze spadochronem, w prowadzeniu samochodów pancernych i samolotów. Wreszcie po raz pierwszy widać ćwiczenia samolotów bombardujących.

28 września 1935 roku Hitler w towarzystwie Keitla, Goeringa i Schachta przyjmuje premiera węgierskiego Gömbösa, który dobrą niemczyzną wyraża swe przekonanie, że „jedność państwa niemieckiego leży w interesie europejskiego pokoju".

1936

Rok 1936. 7 marca wojska niemieckie wkraczają do Nadrenii. 29 marca odbywa się plebiscyt, mający udowodnić światu, że naród niemiecki aprobuje politykę Hitlera. Na zdjęciu widzimy Bormanna, Fricka, Hessa i Neuratha, którzy oddają głosy za Hitlerem. Baron von Neurath mówi przy tym: „Jestem przekonany, że dziś naród niemiecki w stu procentach wypowie się za naszym Fuehrerem".

Ribbentrop w kwietniu 1936, z okazji mianowania go ambasadorem Wielkiej Brytanii, udzielił wywiadu angielskiemu sprawozdawcy filmowemu i dobrą angielszczyzną głosi nam z ekranu, że Niemcy odbudowały swą suwerenność i już nigdy nie pozwolą na to, aby ta suwerenność była dyskutowana. Naród niemiecki uznał politykę Hitlera, której celem jest wolność, równość i pokój — za słuszną i dał temu wyraz w plebiscycie.

28 maja 1936 roku Hitler zwiedził fabryki Kruppa. Dnia tego Krupp otrzymał złotą odznakę partyjną, a robotnicy Kruppa dumni byli, że Hitler uścisnął im rękę, a przez hale fabryczne przeszli ministrowie i generałowie jak za dawnych cesarskich czasów. 1936!

Na ósmym kongresie partyjnym w Norymberdze, we wrześniu 1936 r., szczytowym punktem kongresu była parada wojsk, lotnictwa i marynarki, parada poprzedzona pocztem sztandarowym, niosącym 110 chorągwi pułkowych z pierwszej wojny światowej. Tradycja wojenna narastała coraz silniej. Entuzjazm tłumów był coraz potężniejszy. Hitler w niedostępnym towarzystwie Himmlera, jadąc przez ulice Norymbergi, witany był niemilknącymi okrzykami: „Heeeeiiiilllll!"

1937

W roku 1937 w kinach, niemieckie kroniki filmowe pokazywały widzom codziennie nowe obrazki z militaryzujących się Niemiec. W kwietniu 1937 r. z okazji nadania marynarce nowej flagi ze stwastyką, admirał Raeder w otoczeniu generałów sztabu przyjmował defiladę marynarki, piechoty, artylerii i czołgów. Ilość wojsk zmotoryzowanych stawała się imponująca. Twarz Raedera spokojna i opanowana na filmie, teraz przy powtórnym przyjmowaniu defilady jest skupiona, zacięta.

Polegli w wojnie hiszpańskiej marynarze niemieccy zostali przewiezieni do ojczyzny na pancerniku „Deutschland", a admirał Raeder stanąwszy przy trumnach zwrócił się do obecnego na okręcie Hitlera ze słowami: „Przyrzekamy że dalej walczyć będziemy posłuszni twej woli Fuehrerze, bowiem jak powiedział Wielki Fryderyk: „Nie jest ważne, że żyję, lecz, że spełniam obowiązek!"

9 kongres partyjny we wrześniu 1937 pokazuje nam znów oskarżonych, a na stadionie norymberskim maszerują formacje hitlerowskie, oddziały sił zbrojnych. Ambasadorzy Japonii, Hiszpanii i Włoch są honorowymi gośćmi. Minister spraw zagranicznych Rzeszy von Neurath, w meloniku, podnosi dłoń, podobnie jak Schacht, Raeder, Speer, Frank. Przy dźwiękach pieśni Horst Wessela, przy salutach armatnich przesuwa się ponura rewia sztandarów ze swastyką i żołnierskich mundurów, witanych podnoszeniem w górę łap. Ostateczny obraz, który pozostaje w pamięci, to dźwigające się nogi, wyciągające się łapy, buty, buty, łapy, łapy, łapy... i grubo ciosane twarze. Buty, buty, łapy, łapy, pyski, pyski...

Przewodniczący lord Lawrence zarządza przerwę. Oskarżeni budzą się ze snu i z pochylonymi głowami, po raz pierwszy odczuwszy przepaść między minioną własną potęgą, a dzisiejszą bezsiłą kroczą, posłusznie dwójkami do swych cel. My idziemy na obiad. Wielu dziennikarzy poza europejskich, którzy Niemcy poznali dopiero po wojnie, pojąć nie może, że świat nie widział wcześnie kierunku marszu Hitlera, kiedy przecież wystarczyłoby w roku 1933, 1934, 1935 czy 1937 pójść do niemieckiego kina, obejrzeć sobie dodatki filmowe, aby zorientować się, że Niemcy przygotowują się do wojny zaborczej. Mądry świat po szkodzie.

1938

Po przerwie godzinnej prokurator amerykański prezentuje dalszy ciąg niemieckich filmów kronikarskich. Na ekranie pojawie się data: 1938. 20 lutego Hitler w swym skromnym mundurze żołnierskim z jednym odznaczeniem, krzyżem żelaznym z wojny światowej, przy dzikim wprost aplauzie sali przemawia do Reichstagu, któremu przewodniczy Goering: „Stworzyliśmy potężną armię, która jest tarczą naszego kraju. Stworzyliśmy potężne lotnictwo, które broni naszego nieba. Stworzyliśmy potężną marynarkę, która broni naszych wybrzeży. Dzięki gigantycznym wysiłkom całego narodu stworzyliśmy potężny przemysł, który pozwala nam na postawienie wielkiego programu zbrojeniowego dla fabrykowania samolotów, budowania okrętów, armat i fabryk amunicji. Gospodarczo nic nam nie zagraża (na zdjęciu widać Schachta). W naszym wysiłku nie pomógł nam nikt. To, czego dokonaliśmy, zrobiliśmy wszystko sami i jest to bezprzykładnym w dziejach świadectwem wielkości narodu niemieckiego."

Na ekranie widać numery „Volkischer Beobachter" i dziennika „Der Angriff". Przesuwają się tytuły: „Konferencja Fuehrera z drem Schuschniggiem", „Schuschnigg nie jest panem sytuacji", „Bolszewicki chaos w Wiedniu", „Schuschnigg musi ustąpić", „Niemiecka Austria uratowana od chaosu", „Seyss-Inquart zwrócił się do Fuehrera z prośbą o wojska niemieckie!"

Na ekranie pojawia się twarz Seyss-Inquarta, twarz zdrajcy. Seyss mówi: „Proklamuję wobec całego świata, że Adolf Hitler przybył do Wiednia, do starej stolicy Rzeszy, aby objąć niemiecki kraj austriacki jako Fuehrer i Kanclerz Rzeszy". Wojska niemieckie przekraczają granicę austriacką, niszcząc słupy graniczne i symbole państwa austriackiego. Wkraczające wojska wita ludność chorągwiami ze swastyką i podniesionymi rękami. W Wiedniu Hitler wraz z Keitlem odbywa przegląd armii austriackiej (!) po czym wygłasza wzruszające przemówienie o jedności jego ziemi rodzinnej z niemiecką Rzeszą. Nad Wiedniem krążą bombowce niemieckie.

18 marca 1938 roku Hitler przemawia w Reichstagu, przedstawiając ustawę o połączeniu Austrii z Rzeszą. Hitler kpi z polityków świata, mówiąc, że „tylko europejscy ignoranci mogli przypuszczać, iż on zgodzi się na rozdział Austrii od Niemiec". Po czym przechodzi do groźby, że „naród niemiecki nie ścierpi, żeby gdziekolwiek w świecie Niemcy byli szykanowani". Na honorowym miejscu przy prezydium Reichstagu obok Goeringa siedzą prawie w tej samej kolejności, co obecnie, wszyscy oskarżeni. Biją brawo, śmieją się. Na filmie.

20 kwietnia, w dzień urodzin Hitlera, odbywa się, jak za cesarskich czasów, po raz pierwszy w III Rzeszy urodzinowa parada wojsk. Znów maszerują, tym razem niezliczone szeregi piechoty, kawalerii, artylerii, wojsk pancernych, marynarki, a nad paradującymi wojskami przelatują eskadry bombowców i myśliwców, aż niebo staje się czarne od samolotów.

We wrześniu, jak co roku, odbywa się w Norymberdze partyjny kongres. Na rozbudowanym stadionie masa łbów podstrzyżonych, płonące znicze, sztandary, ryngrafy na piersiach i znów parady w fantastycznie wyrównanych rzędach po 12 żołnierzy, lotników, marynarzy, funkcjonariuszy partyjnych, młodzieży hitlerowskiej i znów te okute buty, zadzierane wysoko i uderzające z siłą o ziemię, aż echo się rozlega.

Na ekranie pojawiają się dzienniki hitlerowskie i znów sensacyjne tytuły: „Konrad stawia ultimatum", „Czerwona sołdateska rządzi w Pradze", „Niemcy sudeccy muszą wrócić do Reichu", „Pan Benesz sam wybrał swój los". W berlińskim „Sportpalast" 16 września Hitler atakuje prezydenta Benesza i żądając natychmiastowego powrotu Niemców sudeckich do Rzeszy. Oświadcza, że naród niemiecki nie ścierpi dłużej prześladowania swych rodaków. „Pokój czy wojna, Herr Benesz!"

W trzy dni później w Monachium widzimy w sali królewskiego pałacu Hitlera, Goeringa, Mussoliniego i Ciano. Po chwili wchodzi Chamberlein, za nim Daladier. Hitler siada pierwszy na krześle i z uśmiechem zwycięzcy podsuwa Chamberleinowi fotel, po czym kładzie jako pierwszy podpis na smutnej pamięci akcie monachijskim Daladier, po nim Mussolini, Chamberlein i Hitler. Wszyscy powstają z miejsc. Chamberlein i Daladier bez uśmiechu opuszczają pokój, Mussolini i Ciano rozpromienieni rozmawiają z Hitlerem. Goering zaś roześmiany zaciera ręce i mruga po łobuzersku do obiektywu.

Nowy obraz: wojska niemieckie [illegible] października 1938 roku przekraczają granicę czeską, wyrywając słupy graniczne, tratując emblematy państwa czeskiego. Czołgi, kawaleria, samoloty. Hitler w towarzystwie Keitla i Hen[illegible] na jedzie samochodem przez sudecki kraj.

8 grudnia 1938 Goering wraz z Raederem dokonują poświęcenia pierwszego lotniskowca niemieckiego „Graf Zeppelin".

1939

Rozpoczyna się rok 1939. Znów ten sam obraz Reichstagu z prezydującym Goeringiem. W 6 rocznicę dojścia do władzy Hitler przemawia: „Dziś jestem znów prorokiem. Jeśli międzynarodowa finansjera żydowska znów popchnie narody w nową wojnę światową, to re-

(Ciąg dalszy na str. 5-tej)

Edmund Osmańczyk

Na Zachodzie jest ziemia

Z cyklu wierszy o połabskich ziemiach, nadodrzu i pomorskiej Słowiańszczyźnie, nie zostało śladu. Jeden egzemplarz zginął w Berlinie, drugi we wrześniu 1939 roku w palącej się Warszawie. W pamięci został tylko wiersz, pisany w lipcu 1939 roku w Berlinie, będący zakończeniem cyklu o przeszłości tych ziem.

Impulsem do napisania wiersza był afisz w uniwersytecie berlińskim, przedstawiający szlaban graniczny polsko-niemiecki, pękający pod naporem polskiego chłopa, wiodącego za sobą gromadę dzieci. Po stronie niemieckiej pruska familia z jednym dzieciakiem ucieka ze wsi w stronę miasta. Afisz wzywał studentów do pomocy rolnej „na niemieckim wschodzie".

Nawarstwiła się krzywda, jak chmury przed burzą.
Nie ma ziemi dla chłopa i nie ma co zwlekać,
Na zachodzie jest ziemia, z której lud ucieka.
Na zachodzie jest ziemia!

Tam rola u bezrodnych. Tu rodni bez roli,
Tam im ziemia ciężarem. Tu brak w trzewiach boli!
Dość chodziłem na Saksy. Na orkę bez sławy!
Tego ziemia, kto orze! Kogo nędza dławi!
Na zachodzie jest ziemia!

Dość spłynęło nam potu w ziemię ongi własną.
Sprawiedliwość przyjść musi, choćby piorun trzasnął!
Garście silne do pługa, przyszła na nas pora!
Odebrać co nasze i Polsce przyorać!
Na zachodzie jest ziemia!

Jan Łangowski

Szermierz słonecznej wolności

Leży przede mną wyróżniona praca Edmunda Osmańczyka „Sprawy Polaków" z odręczną dedykacją autora: **„Nie wiem doprawdy, jak Ci napisać, by po tym, cośmy wspólnie przeżyli, a potem Ty osobno, móc wyrazić ten ogrom przyjaźni i serdeczności, który mam dla Ciebie. Przyjm więc książkę tę po prostu sercem".**

Za cenny, przyjacielski upominek odpowiadam również sercem, które przywołuje do wyobraźni wspomnienia lat wspólnie przeżytych, zanim dzisiejszy zdobywca nagrody „Odry" przez zieloną granicę „repatriował się" z Niemiec do Polski, a jego koledzy, mniej szczęśliwi, powędrowali do obozów koncentracyjnych.

Był to okres wytężonej pracy i wspaniałego rozwoju **Związku Polaków w Niemczech**. W Centrali Związku w Berlinie pracowała także garstka studentów. Po wykładach w uniwersytecie zajęci byliśmy w biurach, uczyliśmy języka polskiego w szkółkach polskich, redagowaliśmy pisma związkowe. Wieczorami bywaliśmy na zebraniach. Studenci jeździli z referatami na posiedzenia towarzystw polskich we wszystkich dzielnicach Berlina, docierali do ośrodków polskich w Brandenburgii, Saksonii, Hamburgu, Westfalii i Nadrenii. Spisywali się na ogół dzielnie i zawczasu urabiali się na przyszłych działaczy.

W środowisku naszym znalazł się pewnego dnia skromny maturzysta polski, **Edmund Osmańczyk**, Ślązak z pochodzenia. Przyjemnie było go słuchać, gdy mówił po polsku. Na miasto jednak nie puszczaliśmy Osmańczyka samego, niemczyzną bowiem władał w taki sposób, że szwab albo go wcale nie zrozumiał, albo po pierwszych usłyszanych słowach brał pod obstrzał swych drwin. Beniaminek polskich akademików w Berlinie zaczął rychło zdobywać uznanie, zwłaszcza wśród młodzieży. Podbijał swym szczerym sercem polskim i artyzmem swych myśli, zyskiwał przyjaciół swą mrówczą pracą i młodzieńczym zapałem w służbie dla Sprawy Polskiej. Znalazł się szybko w awangardzie młodzieżowych działaczy, którzy nie uznawali kompromisów.

Poprzez czynny udział w pracy organizacyjnej i społeczno-narodowej Osmańczyk specjalizował się na dziennikarza. Jego pierwsze wiersze, korespondencje, nowelki, artykuły zdradzały, że Polactwu w Niemczech rodzi się talent nieprzeciętny. Praktyczne przeszkolenie przechodził w redakcjach **„Polaka w Niemczech", „Dziennika Berlińskiego"** i westfalskiego **„Narodu"**. Gdy przejął redakcję związkowego pisma młodzieżowego „Młodego Polaka w Niemczech", miał już wyrobioną markę.

W parę lat po moim przeniesieniu do Opola, powstała przy Związku Polaków w Berlinie **Centrala Prasowa**, której zadaniem było zasilanie redakcji naszych materiałem prasowym, aby pisma polskie w Niemczech odzwierciedlały całokształt życia, pracy i potrzeb społeczeństwa oraz wykazywały jednolitą postawę w walce z niemczyzną. Osmańczyk znalazł w Centrali Prasowej wdzięczne pole do działania. Jego artykuły i reportaże docierały poprzez prasę terenową na **Śląsk, Kaszuby, Mazury, czytało je wychodźstwo w środkowych i zachodnich Niemczech.**

Najserdeczniejsze więzy łączyły Osmańczyka z Opolszczyzną. Gdym po uwolnieniu z obozu koncentracyjnego w r. 1945 zobaczył pierwszy **„Przekrój"** z artykułem Osmańczyka **„Gdzie jesteście, Przyjaciele?"** — poznałem, że ten syn ludu śląskiego poprzez ciężkie lata nie zapomniał swych starych kolegów z Opola. Ileż to razy w okresie zaciętej walki komunikowaliśmy się, aby uzgadniać plan ofensywy prasowej! Często był gościem w redakcji „Nowin Codziennych", gdzie omawiało się nadzwyczajne wydawnictwa Związku Polaków. Radość nasza była obopólna, gdym w r. 1937 wręczył autorowi pierwszy gotowy egzemplarz jego poezji **„Wolność jest słoneczna"**. W ostatnim roku przed wojną współpraca nasza nosiła cechy roboty najbardziej konspiracyjnej. Stanęliśmy przed zadaniem wydrukowania w tajemnicy przed Niemcami **„Leksykonu Polactwa w Niemczech"**. Pierwsze manuskrypty i klisze przywoził Osmańczyk z Berlina do Opola. Robota szła sprawnie, wydrukowana została niemal połowa obszernego dzieła, przemycanego arkuszami także do Polski, gdy wybuch wojny zniweczył wszystko i rozpędził nas w różne kierunki.

Jak każdy działacz polski w Niemczech, także Osmańczyk poznał dobrze wroga, dyszącego odwieczną nienawiścią rasową względem narodu polskiego. Słusznie przeto i dziś przed nim ostrzega...

Śnieżka

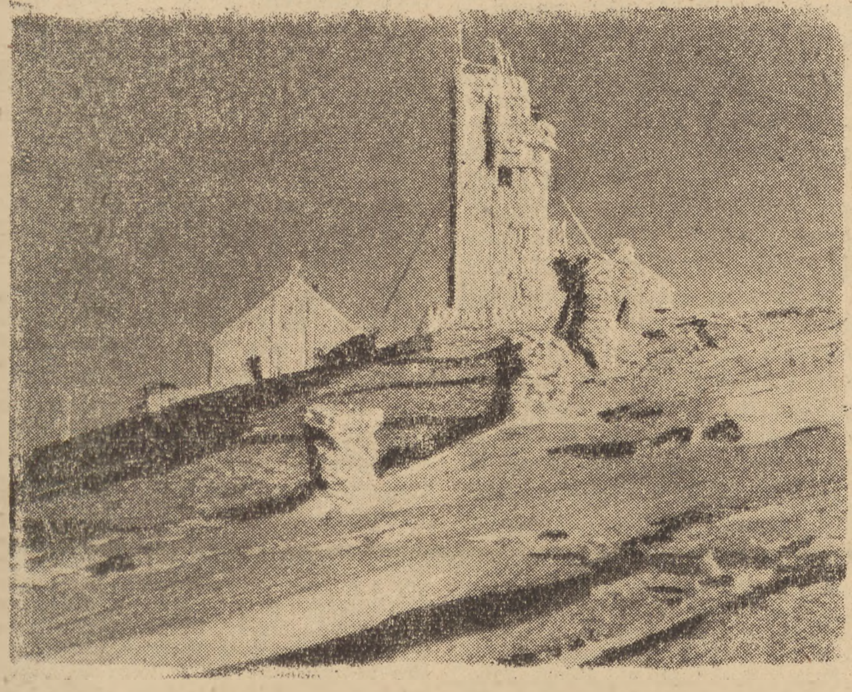
najwyższy szczyt Karkonoszy (1604 m)



Ogólny widok Śnieżki — najwyższego szczytu Karkonoszy



Kaplica na szczycie Śnieżki



Obserwatorium na szczycie



Burza w Karkonoszach

Roman Aftanazy

Wrocławskie warsztaty naukowe

Zakład językoznawstwa indoeuropejskiego

Faktem jest, że dziś znacznie więcej ludzi uczy się języków niż dawniej. Być może, spowodowała to wojna. Bo właśnie w okresie wojny okazało się, jak wiele skorzystali ci, którzy znali kilka obcych języków. Przekonali się o tym i ci, których losy rzuciły na emigrację, a także ci, którzy zostali w kraju.

I to jest też chyba powodem, że na wykładach **prof. Jerzego Kuryłowicza,** a specjalnie wówczas, gdy mówi on o językoznawstwie ogólnym, słuchaczy przychodzi tak wiele, że niektóre osoby nie mają już miejsc siedzących. Gromadzą się zresztą wówczas nie tylko studenci, a nawet lektorzy i asystenci z innych wydziałów. Ogólnie rzecz biorąc, w porównaniu z frekwencją w Uniwersytecie Jana Kazimierza, gdzie zresztą odbywały się tylko wykłady specjalne, bo nie wprowadzono jeszcze językoznawstwa ogólnego, ilość studentów prof. Kuryłowicza we Wrocławiu powiększyła się 2—3 razy.

Językoznawstwo — to nauka bardzo stara, chociaż jako samodzielna gałąź wiedzy istnieje dopiero od 1816 r., w którym ukazała się pierwsza praca lingwistyczna Fr. Boppa. Lecz początki badań językowych sięgają czasów starogreckich. Najpierw zajmowano się zagadnieniami ogólnymi (filozoficznymi), a dopiero nieco później, bo w okresie aleksandrowskim, powstała gramatyka łacińska. Niezależnie jednak od Grecji i Rzymu, pracowano także w Indiach nad stroną językową tekstów wedyckich, już na kilkaset lat przed Chrystusem. Układano też gramatykę języka literackiego (sanskrytu). Wieki średnie interesowały się raczej tylko łaciną. Dopiero więc odkrycia geograficzne, poznanie nowych ras i języków, stały się mocniejszym bodźcem do studiów nad wzajemnym podobieństwem do siebie pewnych grup językowych. Badania starszych okresów językowych zapoczątkował filozof Leibniz. Stanowczy wszakże zwrot w poglądach na język, jak też w stosowaniu metody porównawczej, która odsłania okres wspólnego bytu danej grupy językowej, nastąpił dopiero w XIX. i XX. wieku. Na rozwój językoznawstwa wielki wpływ wywarła m. in. filozofia Hegla, Bopp, oraz J. Grimm i W. Humboldt — z nowszych zaś Husserl i Iespersen.

Jeśli chodzi o **Wrocław,** to w czasie, gdy istniał tu uniwersytet niemiecki — nie zasłynęło w nim żadne większe nazwisko uczonego w tej dziedzinie. Centrami językoznawstwa w dawnych Niemczech były raczej Berlin, Lipsk, Getynga, Heidelberg. Lecz złota era językoznawstwa niemieckiego kończyła się na 1900 roku, gdy na czoło wysunęły się inne narody, więc Francuzi, Skandynawowie, Szwajcarzy. Charakterystycznym jest, że nie mieli na tym polu nic do powiedzenia Anglicy, a bardzo nie wiele Amerykanie.

Gdy sięgnąć do tradycyj polskich w dziedzinie językoznawstwa ogólnego i porównawczego, spośród naszych uczonych wysuwa się tu na czoło **Jan Baudouin de Courtenay** (1845—1929) — postać o znaczeniu międzynarodowym. Wykształcony w Szkole Głównej (1862 do 1866), a następnie w Pradze, Jenie i Berlinie, doktór uniwersytetu lipskiego i petersburskiego, był z kolei profesorem w Kazaniu, Dorpacie, Krakowie, a w końcu w Warszawie. Napisał mnóstwo prac po rosyjsku, czesku, słoweńsku, włosku, francusku i niemiecku. W nauce uznawał metodę psychologiczną.

Drugim słynnym polskim lingwistą był **Jan Michał Rozwadowski** (1867—1927). Studiował on w Krakowie i w Lipsku, wykładał językoznawstwo indoeuropejskie w Uniwersytecie Jagiellońskim. Zajmował się m. in. nazwami rzek słowiańskich, językiem litewskim w b. gubernii wileńskiej oraz zagadnieniami ogólnymi.

Warto jeszcze spośród wybitniejszych Polaków wymienić **Wiktora Brzezińskiego i Andrzeja Gawrońskiego,** syna słynnego Rawity, który objął w 1917 roku katedrę językoznawstwa indoeuropejskiego we Lwowie. Jego uczniem i następcą w latach 1928—1946 jest właśnie **prof. dr. Jerzy Kuryłowicz.**

Prof. Kuryłowicz ukończył Uniwersytet Jana Kazimierza doktoratem z filologii romańskiej i germańskiej (1923), by następnie w latach 1923—1925 studiować w Paryżu, gdzie zainteresowania swoje rozszerzył na językoznawstwo indoeuropejskiej. W 1929 r. został profesorem nadzwyczajnym, a w 1934 r., profesorem zwyczajnym tego przedmiotu w Uniwersytecie Lwowskim. Jako stypendysta Rockefellera dwukrotnie korzystał z większych urlopów, spędzając je w celach pogłębienia studiów w Stanach Zjednoczonych, Wiedniu i w Londynie. Podczas ostatniej wojny, był w latach 1939—41 i 1944—46 profesorem i kierownikiem katedry językoznawstwa ogólnego we Lwowie.

Prof. Jerzy Kuryłowicz, jest autorem osiemdziesięciu przeszło większych i mniejszych prac z zakresu językoznawstwa indoeuropejskiego i ogólnego. Pisał m. in. o rekonstrukcji języka indoeuropejskiego, o badaniach nad odszyfrowanym językiem hetyckim, o badaniach nad akcentuacją języków słowiańskich i bałtyckich, dał liczne przyczynki do językoznawstwa romańskiego,



Prof. dr. Jerzy Kuryłowicz, jeden z najwybitniejszych lingwistów polskich

itd., itd. Brał czynny udział we wszystkich międzynarodowych kongresach językoznawczych — (Haga 1928, Genewa 1931, Rzym 1933, Kopenhaga 1936, Bruksela 1939), przewodnicząc na sekcjach i wygłaszając referaty. Prócz tego brał czynny udział w kongresie Slawistów (Praga 1929), w Kongresie Orientalistycznym (Lejda 1931), psychologów (Paryż 1937). Wykładał w Uniwersytecie w Yale (USA) w 1931/32 r., w Bukareszcie w 1937 r., w Kopenhadze w 1938 r. Jest czynnym członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, Lwowskiego Towarzystwa Naukowego, Société Linguistique de Paris i Linguistic Society of America.

Swoje publikacje ogłasza prof. Kuryłowicz w większości wypadków w języku francuskim. Jako języka obcego we wszystkich wystąpieniach oficjalnych używa najczęściej także francuszczyzny — rzadko języka angielskiego — nigdy zaś niemieckiego. W konsekwencji ma za granicą markę „zajadłego" frankofila.

W uznaniu jego ogromnych zasług naukowych, jako człowieka o nazwisku, mającym rozgłos międzynarodowy — i zapewne trochę w odwzajemnieniu jego sympatyj francuskich, francuska „Academie des inscriptions et des belles lettres" mianowała prof. Kuryłowicza swoim członkiem. Stało się to **w grudniu 1939 r.,** trochę demonstracyjnie ze względu na toczącą się właśnie wojnę z Niemcami. Dziwnym zrządzeniem losów prof. Kuryłowicz o tym zaszczytnym choć w pełni zasłużonym wyróżnieniu dowiedział się przypadkiem, dopiero teraz. Pismo, które napewno zostało do niego wysłane — nie dotarło do adresata.

Katedra językoznawstwa indoeuropejskiego, nazywana na innych uniwersytetach także katedrą językoznawstwa porównawczego, stanowi podwalinę pod studia specjalne, jakim oddają się studenci filologii. Oprócz **„Wstępu do językoznawstwa"** — wykłada jeszcze prof. Kuryłowicz w Uniwersytecie Wrocławskim porównawczą gramatykę języków germańskich oraz to samo, w odniesieniu do języków romańskich. Na seminarium jego uczęszczają tylko studenci, posiadający już pewien stopień wykształcenia lingwistycznego i mogą operować znaczniejszym materiałem językowym. W czasie posiedzeń odbywa się na przemian interpretacja tekstów litewskich, oraz czytane bywają referaty z zakresu obcej literatury językoznawczej.

Asystent prof. Kuryłowicza, **mgr. Leon Zawidowski** przygotowuje rozprawę doktorską z zakresu składni ogólnej. Uczeń zaś profesora **dr. Zygmunt Rysiewicz,** który otrzymał właśnie stypendium od rządu francuskiego, wyjechał do Paryża, celem pogłębienia swoich studiów w dziedzinie językoznawstwa ogólnego i indoeuropejskiego.

Uposażenie Zakładu Językoznawstwa Indoeuropejskiego w Uniwersytecie Wrocławskim nie ustępuje odpowiednim zakładom w innych częściach Polski, więc ani Krakowowi ani Warszawie. Przewyższa natomiast znacznie takie ośrodki, jak Łódź, Lublin, Toruń.

Biblioteka Zakładu, gdyby się utrzymała nieprzetrzebioną, byłaby świetną pomocą naukową. Niestety jednak, część książek została zniszczona zupełnie, część druga wywieziona. Niedawno natrafiono na ślad ewakuowanych przez Niemców na prowincję czasopism, które dzięki dyrektorowi Biblioteki Uniwersyteckiej dr. **Knotowi** odzyskano i włączono do zbiorów. Obecnie liczy Biblioteka przeszło 1.000 tomów. Ogólne językoznawstwo najlepiej reprezentuje germanistyka. Nieźle przedstawia się też sprawa z językami klasycznymi, słabiej z indoirańskimi, celtyckimi, bałtosłowiańskimi i z dziedzinami pomniejszymi.

Obecne stosunki kierownika Zakładu z zagranicą, są bardzo ożywione. Utrzymuje on **stałą łączność naukową ze Stanami Zjednoczonymi, Francją, Holandią Danią, Norwegią.** Jest członkiem stałym komitetu redakcyjnego czasopisma **„Acta linguistica"**, wydawanego w Kopenhadze, a poświęconego językoznawstwu ogólnemu. Jest członkiem stałego Komitetu Międzynarodowego Lingwistów (Comite international permanent des linguistes), złożonego z 13 uczonych, a mającego swoją siedzibę w Nijmegen.

Ze względu na to, że chodzi o przedmiot, z którego magisterium nie daje bezpośredniej możności zatrudnienia, należało by — tak jak w wypadkach innych katedr teoretycznych, otoczyć specjalną opieką młodzież, która się tym studiom oddaje.

Specjalistów w omawianej dziedzinie jest bardzo mało — o nowy narybek — niezwykle trudno. Chodzi jednak o naukę, która i ze względu na nią samą, jak też na prestige państwowy, musi być popierana. Rozumieją to różne małe narody jak Duńczycy, Holendrzy, Czesi, Szwajcarzy i dlatego one wysunęły się dziś na czoło. Świetne nazwisko prof. Kuryłowicza, — jeśli mu będą stały do dyspozycji odpowiednie środki i jeśli nadal jak dziś garnąć się będzie do nauki przez niego wykładanej młodzież, — materialnie zabezpieczona, — ręczy, że i my będziemy w tej gałęzi wiedzy kroczyć w pierwszym szeregu.



Zdjęcie przedstawia luksusowy autobus wyprodukowany ostatnio w amerykańskich zakładach samochodowych Henry Kaisera, producenta słynnych okrętów „Liberty". Dalekobieżny omnibus będzie kursował między Santa Fe i San Francisco

Skradzione życie

Bogdan Brzeziński

Nowela

Jerski szybko dopijał herbatę. Wiedział, że Kuznow siedzi już przy swoim stoliku, ponuro zadumany nad szklaneczką wódki. Obawiał się, żeby ktoś inny nie zdążył przysiąć się do Kuznowa i wyciągnąć go na jedną z tych rozmów, które już stały się jego potrzebą.

Obojętnym spojrzeniem obrzucił swój niewielki pokoik, meble stare i skłócone ze sobą, przekręcił wyłącznik i pchnął drzwi.

W jesionce z podniesionym kołnierzem Jerski szedł szybko po mokrych od wiosennego deszczu ulicach, z rękami wsuniętymi w naderwane kieszenie, przejęty jedną myślą: żeby Kuznow nie znalazł sobie na dzisiejszy wieczór innego kompana do rozmowy!

Szynk powitał go wonią kapusty, przypalonych potraw i taniej wódki. Gdy Jerski pchnął drzwi, odór stał się gęsty, niemal dotykalny. Dym chwiał się w cienkich, ciemno-niebieskich warstwach ponad stolikami, kręcąc się leniwie pod sufitem wokoło czterech żółtych kul, pełnych światła.

— Duże piwo, w grubym szkle! — zakrzyknął gospodarz, lekko kłaniając się codziennemu gościowi.

Jerski szukał wzrokiem wśród tłumu twarzy, czerwonych i spoconych, zawsze blado-szarej twarzy Kuznowa. Dostrzegł go w kącie drugiej sali, pochylonego nad kartką papieru, zatopionego w czytaniu. W lewej ręce trzymał „angielkę" napełnioną do połowy wódką. Od czasu do czasu podnosił szybko szklaneczkę do ust i upijał jeden lub dwa łyki, tak, jakby pił limoniadę.

Przecisnąwszy się przez tłum Jerski zatrzymał się obok stolika Rosianina.

— Czy można się przysiąść — spytał.

W głosie jego brzmiał ton uroczysty. Kuznw, mimo całej swej nędzy budził w nim jednak onieśmielenie.

— Ach, pan Jerski! — wykrzyknął Kuznow, odrywając wzrok od błękitnego arkusika papieru. — Myślałem, że już pan nie przyjdzie! A ot — czułem potrzebę podzielenia się myślami z kimś życzliwym!

— Ja zawsze... — zaczął Jerski siadając na krześle, pełnym nieforemnym śladów po różnych rozlanych płynach.

— Wiem, wiem! — przerwał mu Kuznow. — Z panem najmilej się gawędzi! Ot — sztuka: umieć słuchać! Co?

Jerski skinieniem głowy przyznał, że jest sztuką umiejętność uważnego słuchania.

— Otrzymałem list od córki, jednej z najlepszych moich przyjaciółek — mówił Kuznow z ożywieniem, uderzając o blat stolika arkusikiem błękitnego papieru, zapisanego drobnym, nierównym pismem. — Pisze mi, że jej matka umiera i ciągle wzywa... „Przyjedźcie Sergiuszu Mikołajewiczu!" — pisze mi zrozpaczona dziewczyna — „przyjedźcie jak najprędzej!" Ba, ona myśli, że ja człowiek majętny — skąd może wiedzieć, że u mnie nędza i upadek? Ot — nieporozumienie!..

Kuznow dopił w kilku łyczkach wódkę, stuknął szklanką o stolik i zmięty arkusik błękitnego papieru wsunął niedbale do kieszeni. Kelner, w nieprawdopodobnie zaplamionym kitlu, wyłonił się z tłumu i zabrał pustą szklankę, aby za chwilę postawić przed Rosjaninem nowy zapas animuszu...

Jerski nigdy nie wiedział, czy Kuznow kłamie, czy opowiada prawdziwe zdarzenia. Zresztą niekiedy wyławiał rozmaite sprzeczności w tych opowiadaniach. Kuznow czasem wskrzesał ludzi rzekomo zabitych w początkach rewolucji i kazał im pisać do siebie listy z Paryża — czasem znów opłakiwał zgonu kochanki, która we wczorajszym opowiadaniu wyszła zamąż za bogatego plantatora z Brazylii, lub prowadziła skromny hotel w Marsylii...

Nie przejmował się jednak tymi drobnymi nieścisłościami. Był olśniony bogatym życiem, jakie przeżył ten poznanym przed rokiem człowiek, który codziennie odsłaniał przed nim nowy akt swej przeszłości.

Niekiedy był to akt tragedii — niekiedy akt z pikantnej, porywającej komedii lub farsy... Jerski w tych urywkach rekonstruował całe życie rosyjskiego arystokraty.

Jerski nie był pijakiem. Zarabiał nienajgorzej, w dużym przedsiębiorstwie przewozowym, w którym za tyranizowanie woźniców, otrzymywał niezłą pensję oraz bardzo często dobre napiwki. Nie był bynajmniej — jak wielu z pośród gości tego obskurnego szynku — człowiekiem bez jutra, człowiekiem nieznanym, ukrywanym „wczoraj". A jednak — zazdrościł temu zdeklasowanemu arystokracie jego przeżytych lat, jego wspomnień, nawet jego tęsknot i rozpaczy po utraconym szczęściu.

Gdy Kuznow opowiadał o przyjęcach na dworze carskim, o polowaniach, wyścigach, grze w wytwornych klubach, miłostkach — Jerski słuchał, czując wewnętrzne drżenie, czując, że wypełnia się cały dziwną, nieokreśloną rozkoszą... Niekiedy wtrącał kilka słów — poprawił omyłki Kuznowa, gdy opowiadał inaczej znaną już Jerskiemu historię — niekiedy inaczej przedstawiał jakąś postać z przeszłości Kuznowa, jakby znał ją w owych czasach i trafniej określił jej psychologię... Kuznow był zbyt oszołomiony wódką i coraz rzadziej mógł malować obrazy ze swej dawności jasno i bez tysiecznych rozwlekłych dygresyj — ale niekiedy spotrzegał, że Jerski inaczej przedstawia jego losy. I wtedy pytał ze zdumieniem, marszcząc brwi.

— Skąd pan wie? Czy ja kiedyś inaczej mówiłem?..

Jerski uśmiechał się blado i odpowiadał cichym, nieśmiałym głosem:

— Ja *wiem*, że to tak było.. *Ona* nie mogła inaczej uczynić.

Kuznow patrzył na niego w takich chwilach uważnie, wysoko uniósłszy brwi, jakby rozważając, czy Jerski kpi, czy mówi prawdę? Potem wzruszał lekko ramionami i dalej snuł swoje bogate wspomnienia.

— — — — —

Gdy Jerski wracał do domu, kładł się na otomanie, obitej wytartym pluszem koloru wiśniowego i patrząc w sufit niewidzącym wzrokiem — rozszerzał, analizował i przyswajał sobie zasłyszane historie. Z czasem stawał się coraz bardziej zadumany, obcy swoim sprawom, inny.

Kiedy pewnego dnia spytał go stary stajenny Marcin, dlaczego jest tak zamyślony, Jerski odparł, zasłaniając oczy dłonią:

— Marcin nigdy tych spraw nie zrozumie! — westchnął i dodał po chwili: — Gdy się przez lata żyło inaczej w innym świecie... i nagle tragiczna rzeczywistość... i życie bez nadziei, tylko te wspomnienia, wspomnienia!..

Marcin patrzył na Jerskiego, otworzywszy szeroko usta.

Jerski ożywił się. Uśmiechnął się pobłażliwie i dotykając lekko palcem czoła starucha, mruknął:

— No tak, tak! Marcin ma racje: *tego* Marcin nie zrozumie!... Marcin zawsze żył jednakowo — wspomnień żadnych — przeżyć żadnych.. I nie wie, co to znaczy — tęsknić i serce pławić w żalu!..

Marcin naprawdę nic nie zrozumiał. Wzruszył tylko ramionami i odszedł, przekonany, że „pan pisarz" ma małego fioła...

— — — — —

Rozmowy z Kuznowem trwały do późnej nocy. Często, gdy Rosjaninowi brakowało pieniędzy na zapłacenie rachunku, a gospodarz natarczywie się ich domagał — Jerski płacił za swego przyjaciela i uprowadzał go, ciągnąc bezwładnego za sobą do drewnianej, walącej się rudery, gdzie Kuznow mieszkał, przygarnięty przez starego szewca, który miał żonę Rosjankę.

Bełkocąc urywane zdania, gęsto przeplatane francuszczyzną i angielskimi słowami, Kuznow wlókł się do swej nory — drżący, sponiewierany, strzęp człowieka. W takich chwilach w sercu Jerskiego budził się cień nienawiści, że oto taki dogorywający łachman ludzki jest bogaczem, posiadającym skarb wspomnień — tytuł, jakieś olśniewające rangi, że mówi obcymi językami...

— Iwan, ruszaj żywo!.. Do klubu! Czego się wleczesz?.. Oh, *ma chere* Ninon, jesteś? czekasz?.. *Excuse me*. Mówię ci: była *wielka partia*.. Książę Stepulow miał piepielne szczęście! Oh, drobiazg, *ma chere* — 10.000 rubli... — stękał Kuznow, potykając się co chwila i głośno łapiąc oddech.

Jerski chciwie słuchał tych wykrzykników — przejęty, olśniony, drżący, szczęśliwy.

— — — — —

— O, jest pan!.. Dobry wieczór — hej, jasne w grubym szkle!...

Szuka pan swojego przyjaciela?

Gruby gospodarz kiwał głową i ocierał pokryte kroplami potu pąsowe czoło brudną serwetką.

— Nie znajdzie go pan dzisiaj, nie!.. To było naprawdę przykre — dobry był gość. Szmirus pierwszej klasy, ale przeważnie płacił.. I mimo wszystko miał głowę! Litr wydoił, jak nic, zanim zaczął gadać od rzeczy...

Jerski pochylił ku niemu pobladłą twarz.

— *Umarł?* spytał głucho.

Gospodarz pokiwał głową.

— To było do przewidzenia, mój panie, do przewidzenia! — Eh — może to i lepiej?.. Co przyszło by mu z życia? A tak: nagle — atak — i fiuuu!.. — określił szerokim gestem drogę, jaką odbył w zaświaty duch Kuznowa.

— — — — —

Jerski nie wiedział, jak się znalazł na nieznanej, ciemnej ulicy, pełnej snujących się ciemnych, nocnych postaci. Niedaleko szumiała rzeka — ktoś krzyknął i głos ten, rozłamany na echo, rozsypał się po ulicy.

Zdawało mu się, że koło niego skrzypią stare, dziurawe znajome buty Kuznowa. Przyśpieszył kroku ale wizja nie znikała. Wtedy zatrzymał się i rozejrzał dookoła. Ale nie było nikogo. Tylko w oknie facjatki blada dziewczyna niemo słała zwierzenia pierwszej naprawdę wiosennej nocy.

Samotny przechodzień zawrócił. Usłyszał gwar i znane gorące powiewy, pełne zmieszanych, mdlących zapachów: była to jakaś gwarna, jasno oświetlona knajpa. Jerski nie słyszał już skrzypienia butów Kuznowa. Zlało się ono z ciężkiem tupaniem jego półbucików, na grubej solidnej podeszwie. Teraz Jerski doznawał uczucia, że jego towarzysz przeniknął w głąb jego ciała, że utkwił w myślach, odrodził się w gestach, minach, intonacji głosu...

Było to doznanie tak silne, że Jerski nie mógł oprzeć się jego nakazom.

Przed drzwiami nieznanego szynku zawahał się chwilę — potem pchnął silnie drzwi i wszedł. Znalazł się w morzu nowych, nieznajomych twarzy. W kącie, który dziwnie przypominał kąt Kuznowa w tamtym lokalu, stolik był niezajęty. Nadając mimowoli swym ruchom łudzące podobieństwo do ruchów Kuznowa, Jerski podszedł do stolika, opadł na krzesło i pełnym namaszczenia kinieniem ręki przywołał kelnera.

Potem ktoś spytał:

— Czy można się dosiąść?

Jerski skinął głową.

— Proszę bardzo — odrzekł, zaciągając z rosyjska — chętnie sobie pogawędzę z panem, jeśli pan pozwoli... Zawsze milej, gdy człowiek podzieli się z drugim ciężarem, który gniecie serce... O, wspomnienia mają straszną wagę — niech mi pan wierzy! Zwłaszcza, gdy się kiedyś inaczej żyło... inaczej!...

Blondyn w bluzie robotniczej patrzył na niego okrągłymi, niebieskimi oczyma bez wyrazu.

— *Excuse me*... może pana nudzę? Ale pozwól pan, że opowiem mu o przykrej sprawie... Ot, napisała do mnie list z Moskwy córka mojej najlepszej przyjaciółki, hrabiny Umarcew...

— — — — —

Gdy niedawno przeprowadzałem się — człowiek, który układał w skrzyni książki, powiedział do mnie szeptem:

— Pan wie, kim jest właściwie nasz pisarz, ten, który w sypialnym ogląda szafę? To jakiś rosyjski hrabia, czy nawet książę — diabli go wiedzą! I rotmistrz carski... Jak Boga kocham! Długo się z tym ukrywał, ale teraz się przyznał!... Ba! czego ten facet nie przeżył! Można godzinami słuchać, gdy opowiada! Miał dwa samochody ,pałac' a kochanki, to same hrabiny!... Tak — dziwny człowiek.

DR. WINCENTY OKOŁOWICZ

Prace geograficzne o Pomorzu

Siłą faktów dziejowych oparła się Polska o naturalne granice górskie na południu i rozległe wybrzeże morskie na północy. Wróciły do nas rdzennie polskie ziemie piastowskie, przemocą i podstępem oderwane w przeszłości od Macierzy. Przez wiele lat rozwijały się one w sztucznym, polityczną granicą narzuconym odcięciu, własnym odrębnym życiem, włączonym w obcy organizm gospodarczy i wrogi politycznie — w organizm zaborczy.

Jak największe wzmocnienie i gospodarcze wykorzystanie istniejących naturalnych więzów, zespolenie w jednolitą całość poszczególnych obszarów, dostosowanie sieci komunikacyjnej, produkcji itp. do aktualnych potrzeb, stwarza jeden wielki, ogólnopolski problem. O jego ważności świadczy fakt powołania do życia Urzędów Planowania i stworzenie Narodowego Planu Gospodarczego. Ten problem ogólny rozpada się na szereg szczegółowych, a wśród nich na czołowe miejsce wysuwają się zagadnienia geograficzne. Ukształtowanie terenu, stosunki hydrograficzne, warunki klimatyczne, gleba, flora itp. tworzą to środowisko geograficzne, w którym rozwija się życie ludzkie. Występuje ono nie jako czynnik bierny, lecz samo w dużym stopniu na zmianę środowiska geograficznego wpływa. Wpływ człowieka na otoczenie winien iść w kierunku wprowadzania takich zmian, które pozwalają mu na coraz pełniejsze i coraz bardziej racjonalne wykorzystanie naturalnych warunków geograficznych. Ich wykorzystanie jest możliwe przy dokładnej znajomości rzeczy. Stąd wynika konieczność przeprowadzenia szeregu prac badawczych, stojących na gruncie naszych, polskich potrzeb. Stąd wynika konieczność zbilansowania tego wszystkiego, co dotychczas w danej dziedzinie zrobiono.

Niniejszy artykuł ma na celu przedstawienie powojennego dorobku w zakresie prac geograficznych o Pomorzu (w szerokim ujęciu). Ze względów technicznych musiał się przy tym autor ograniczyć do tych prac, które mu były dostępne. Pewne prace mogą więc być pominięte. Celowo opuszczono prace o charakterze kartograficznym, których omówieniu poświęcony będzie oddzielny komunikat.

Na wstępie należy wspomnieć o dwóch pracach p. t. „Pomorze" (Wschodnie i Zachodnie) z cyklu „Ziemie Powracające" (Obraz geograficzno-gospodarczy), wydanych w Warszawie w warunkach konspiracyjnych w pierwszych latach wojny. Prace te świadczyły szczególnie wymownie o duchu geograficznej myśli polskiej w najcięższych warunkach niewoli i dlatego zasługują na wspomnienie w tym miejscu.

Chojnacki Władysław — Słownik polskich nazw miejscowości w b. Prusach Wsch. i na obszarze b. wolnego m. Gdańska (Instytut Zachodni, Poznań, 1946 r.). Składa się z działu polsko-niemieckiego i niemiecko-polskiego.

Czekańska Maria — Z biegiem Odry, (Wydawnictwo Zachodnie, Poznań, 1946 r.). W cz. II. tej pracy omówione są zagadnienia geograficzno - gospodarcze Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zach. (I. cz. poświęcona jest krainie, leżącej w górnym biegu Odry — Śląskowi). W krótkich opisach przedstawia ta praca geologiczne dzieje Pomorza Zachodn. (jako wstęp do zrozumienia dzisiejszej rzeźby terenu i rozwoju sieci rzecznej), komunikacyjne znaczenie sieci wodnej, krajobrazowe typy wybrzeża, dane, dotyczące rozmieszczenia miast i ich znaczenia, itp. Zagadnieniom gospodarczym poświęcono specjalny rozdział, ale i poza tym rozdziałem wtrącone są często uwagi na te tematy. Dość liczne ilustracje urozmaicają treść.

Kiełczewska Maria, Grodek Andrzej — Odra — Nisa, najlepsza granica Polski. (Instytut Zachodni, Poznań, 1946 r.). Praca ta należy do najbardziej aktualnych ze względu na sam temat. Z jej treścią winien się zapoznać każdy Polak. Zwraca ona uwagę na te naturalne związki, które łączą tereny „odzyskane" z macierzą. Sieć dopływów Odry, szeroko rozgałęzionych w kierunku wschodnim, wiąże tę rzekę mocno z dorzeczem Wisły w jedną niepodzielną całość. Rola tych więzów nie polega jedynie na „jedności" hydrograficznej, czy ogólnie fizycznej. Uwarunkowała ona już w odległych dziejach wspólność etniczną i historyczną tych ziem z Polską. Ta więź historyczna jest nie mniej silną od poprzedniej. I nic dziwnego, łączy ona różne części tego samego organizmu państwowego, żyjącego na jednolitym geograficznie obszarze. Ostatni rozdział poświęcony jest roli Nadodrza w przyszłości. Nie tylko gospodarcze, polityczne i kulturalne znaczenie posiada powrót Pomorza i innych ziem dla Polski. Fakt ten ma także bgromne znaczenie moralne.

M. Kiełczewska, M. Gluck i Z. Kaczmarczyk (pod redakcją Z. Wojciechowskiego) — O Lewy Brzeg Odry, (Instytut Zachodni, Poznań, 1946 r.). W pracy tej omówiono zagadnienie granicy naturalnej. Z niej jasno wynika, że granicą taką nie jest i nie może być rzeka. Rzeka jest wprost przeciwnie tym kręgosłupem, który łączy wszelkie przejawy życia na obszarze swego dorzecza. Jest to znana prawda geograficzna, głoszona od dawna przez geografów polskich. Nie powinna też granicę Polski na Zachodzie wyznaczać Odra, lecz lewy brzeg jej doliny. Dorzecze Odry jest wybitnie asymetryczne. Lewy brzeg jej doliny (od Nysy w dół) jest prawie zgodny z jej działem wodnym na Zachodzie. Ten moment przy ustalaniu ostatecznym granic winien być wzięty pod uwagę, aby zapobiec stworzeniu nonsensów geopolitycznych. Autorzy tej pracy wysuwają następujące postulaty: 1. lewy brzeg Odry w rękach Polski, 2. Szczecin portem polskim. 3. Wybrzeże Zatoki Szczecińskiej w rękach polskich.

Kiełczewska Maria — O podstawy geograficzne Polski, (Instytut Zachodni, Poznań, 1946 r.). Ta obszerna praca wprowadza czytelnika w całokształt zagadnień geograficznych Polski, wynikających z jej położenia geograficznego i położenia jej poszczególnych części składowych względem siebie. Rozdz. VIII poświęcony jest Wielkiemu Pomorzu. Ale w innych rozdziałach również sprawy z Pomorzem związane przeplatają się często przez treść. Bo też Pomorze jest położone w ramionach Wisły i Odry, oparte o Bałtyk i w rysach geograficznych Polski posiada pozycję kluczową. Można zaryzykować twierdzenie, że jedna z głównych cech ,określających znaczenie innych ziem polskich, tkwi w Pomorzu, w dostępie szerokim a nie skrępowanym do morza. Główne rzeki Polski, obejmujące swymi dorzeczami niziny, od górskiego wału sudecko-karpackiego na Południu, aż do Bałtyku na Północy, nadają ziemiom polskim macierzystym geograficzną indywidualność. Każde zagadnienie, z geografią momentów wynikających z położenia Pomorza związane, jest uzależnione od tej krainy względem innych

Historia Trzeciej Rzeszy

(Dokończenie ze str. 2-giej)

zultatem tej wojny nie będą rządy bolszewickie i zwycięstwo Żydów, lecz nastąpi z całą pewnością całkowite wytępienie rasy żydowskiej w Europie". Posłowie Reichstagu hucznie oklaskują to zdanie Hitlera, a wraz z nimi ministrowie Speer, Frank, Funk i inni.

Nowy obraz: 14 marca „Volkischer Beobachter" w tytule zawiadamia: „Czechosłowacja rozpada się. Słowacja ogłosiła niepodległość". Na dworcu Friedrichstrasse szef kancelarii Hitlera, Meissner, wita nowego prezydenta Czech, Hachę, przed którym niemiecka kompania honorowa prezentuje broń.

Następny obraz pokazuje nam znowu zniszczenie słupów granicznych czeskich przez wojska niemieckie, maszerujące do Pragi. Na Vaclavske Namesti Hitler przyjmuje defiladę wojsk. Obok niego Hacha. Na odcinkach stoją Czesi, którzy nie mogą pojąć tego, co się stało.

23 marca Hitler wraz z Raederem przybywa okrętem do Kłajpedy i rzuca słowa: „Stara sprawiedliwość". Czołgi miażdżą litewskie słupy graniczne.

28 kwietnia Hitler w Reichstagu odpowiada Rooseveltowi. Hitler kpi, ironizuje, wyśmiewa prezydenta Stanów Zjednoczonych, podkreślając każde zdanie mimiką aktorską, wywołującą salwy śmiechu. A kiedy Hitler kpiąc, gwarantuje, że nigdy nie będzie atakował Ameryki, sala wyje z zachwytu, Goering trzęsie się od śmiechu — na filmie.

Następny obraz jest znów poważny. 22 maja Ribbentrop i Ciano podpisują pakt osi w obecności Hitlera, Goeringa, Raedera i Keitla. Ribbentrop jest we wspaniałym mundurze partyjnym i dorównuje ilością orderów Goeringowi.

6 czerwca w Berlinie wojskowa parada. Goering, Keitel, Raeder i inni witają legion niemiecki w uniformach hiszpańskich, wracających z wojny w Hiszpanii po zwycięstwie gen. Franco.

Sierpień 1939. Hitler, Keitel i Himmler zwiedzają umocnienia na zachodzie, t. zw. linię Zygfryda. Potęga betonowych bunkrów i ciężkiej artylerii na zachodzie ma uspokoić naród niemiecki przed zbliżającą się rozprawą z Polską.

1 września 1939. Wojska niemieckie przekraczają granicę Polski. Czołgi miażdżą słupy graniczne. Przedstawiciel Ligi Narodów w Gdańsku prof. Burchardt opuszcza swój gmach, na którym hitlerowcy zawieszają swastykę.

Speaker niemiecki mówi: „Gdańsk jest wolny. Jedynie broni się jeszcze Poczta Polska, w której opierają się polscy bandyci". Widać, jak na odsłonięty gmach poczty, podziurawiony pociskami artylerii, idą czołgi, a za nimi posuwają się miotacze ognia. Polacy bronią się jedynie salwami karabinowymi. Za chwilę gmach staje w płomieniach, a oddział pancerny z napisem „Sudetenland"(!) obstawia płonący gmach. Przez ulice starego miasta przejeżdża Hitler, witany entuzjastycznie. Po okrzykach gdańskich słychać znów trzask łamanych barier granicznych. To fragment ataku na Polskę rankiem 1 września na granicy śląskiej. Z budki strażniczej żołnierz niemiecki zrywa Orła Polskiego i wdeptuje w piasek. Czołgi, motocykle, pancerki wjeżdżają na ziemie polskie.

Goering w sztabie generalnym przedstawia plan lotniczej inwazji na Polskę. Przed nimi leży plan Warszawy. Wsparty na nim, mówi do mikrofonu: „Zwycięstwa nasze zawdzięczamy tej cudownej broni, jaką jest lotnictwo. Broń ta dała nam zwycięstwo nad Polską i równie potężnie trafi i zniszczy Anglię i Francję".

1940

Rok 1940. 9 kwietnia wojska niemieckie wkraczają do Danii i Norwegii. W Kopenhadze jest spokój, natomiast nad Norwegią gra artyleria, lecą bomby, widać pożary i zniszczenia.

10 maja niemiecki reporter filmowy znów pokazuje miażdżenie przez czołgi barier granicznych belgijskich i holenderskich. Następnie akcje skoczków spadochronowych nad Holandią, wreszcie płonące domy w Rotterdamie. Gdy na zdjęciach ukazują się pożary i zgliszcza, speaker przestaje mówić, natomiast słychać wesołą melodię marszową.

22 czerwca w lasku Compiegne w historycznym wagonie przyjmują Hitler, Goering i Keitel generała Huntzigera, który podpisuje kapitulację Francji. Gdy Huntziger opuścił wagon, Hitler wyciąga w górę ręce, potem klepie się po brzuchu obiema rękoma i śmieje się serdecznie jak smarkacz, któremu udała się psota.



...był szary przedświt. Kąty pokoju były jeszcze zupełnie czarne. Za ścianą ktoś szedł... Było ich trzech. Ich twarze przyprawiły mnie o błyskawiczny domysł, że to jeszcze sen... (str. 294) (o) 448

Nowy obraz. 13 sierpnia Hitler odwiedza Gustawa Kruppa w Essen i wręcza mu najwyższe odznaczenie Rzeszy: „order pioniera niemieckiej pracy".

27 września w Nowej Kancelarii Rzeszy Ribbentrop, Kohuso i Ciano w obecności Hitlera podpisują sojusz wojskowo - gospodarczy, japońsko-włosko-niemiecki. Ribbentrop przemawia obwieszczając, iż dzień ten przejdzie do historii, bowiem „w dniu tym trzy najpotężniejsze państwa świata zawarły układ wiecznej przyjaźni." Przed Kancelarią Rzeszy „begeisterte Kundgebung der Berliner". Heil - Heil - Heil!

1 marca premier bułgarski, dr Filoff, podpisuje akt przystąpienia Bułgarii do osi. Z okazji tej Ribbentrop oświadcza, że Pakt Trzech Mocarstw powstał po to, aby zgnieść Anglię wszędzie, gdzie tylko ośmieli się wystąpić.

1941

6 kwietnia znów, jak mówi niemiecki speaker, „bohaterskie wojska niemieckie przekraczają granicę. Jugosławia i Grecja poniosą zasłużoną karę". Przesuwa się obraz słupów granicznych miażdżonych przez czołgi, a potem atak bombowców na Zagrzeb, Belgrad, atak czołgów na linię Metaxasa, wreszcie bombardowanie Salonik. Płonące domy, gruzy.

Nowy obraz. Berlin w dniu 22 czerwca 1941. Wczesny ranek, czysto zamiecione ulice, spokój, dobrobyt, mleczarz rozwozi mleko, tramwaje wiozą ludzi do pracy. Do radiostacji berlińskiej przybywa Goebbels i Jodl. Goebbels mówi: „Dziś o godzinie 5 rano nasze wojska przekroczyły we wszystkich punktach granicę niemiecko-sowiecką". O godzinie 9-tej rano Ribbentrop i Goebbels udzielają wywiadu prasie zagranicznej. Wielka mapa ilustruje siłę uderzenia niemieckiego w pierwszym dniu. Jedyne zdjęcie z pierwszego dnia walki, jakżeżby inaczej być mogło, przedstawia przekraczanie granicy przez czołgi, kawalerię i artylerię, z tą jedynie odmianą, że tym razem piechota łamie szlaban graniczny z okrzykiem „Weg mit dem Grenzbaum!".

Sześćdziesiątym trzecim z kolei fragmentem niemieckiej kroniki filmowej, prezentowanej sądowi w Norymberdze, jest obraz spotkania Hitlera z Petainem i Lavalem oraz gen. Franco w październiku 1941. Petain i Laval wymieniają uściski dłoni z Hitlerem, Ribbentropem i Keitlem, po czym Hitler ze swoją świtą udaje się pociągiem na granicę hiszpańsko-francuską, do La Hendaye, dokąd przybywa również pociąg wiozący z Madrytu Caudilla. Dwaj dyktatorzy pozdrawiają się faszystowskim pozdrowieniem ręki, po czym następuje niezwykle serdeczny, długi uścisk dłoni. Franco w operetkowym mundurze, obwieszony medalami bardziej, niż Goering, o twarzy nalanej tłuszczem, roześmiany, robi wrażenie zadowolonego z siebie durnia, a przejście jego przed kompanią honorową gdy kryguje się i co chwila podnosi i opuszcza rękę, wywołuje na sali sądowej salwę śmiechu. Śmieszność jest bezlitosna.

Następny obraz jest ponury. Himmler w otoczeniu SS-ów zwiedza obóz jeńców sowieckich pod Mińskiem. Film jest niemy. Gdy Himmler przechodzi obok drutów kolczastych, za którymi leżą pod gołym niebem tysiące i tysiące żołnierzy, i roześmiany coś mówi wskazując na głodnych i wynędzniałych jeńców, dreszcz przechodzi przez salę, bo z dokumentów ogłoszonych niedalej jak wczoraj w norymberskim sądzie wiadomo, że Himmler rozkązał jeńców sowieckich wymordować. Rozkaz dany z uśmiechem.

11 grudnia Hitler w towarzystwie Goeringa, Ribbentropa, Keitla, Jodla, Raedera i Funka wkracza do Reichstagu i ogłasza wypowiedzenie wojny Stanom Zjednoczonym słowami: „Chcę zrobić rozrachunek z podżegaczem wojennym — Rooseveltem". Mowę kończy przepowiednią zniszczenia Anglii i Ameryki. Huragan braw nagradza go za śmiałość wypowiedzi.

1942

W lutym 1942 odwiedza Hitlera Quisling, który wręcza Hitlerowi srebrną miniaturę łodzi Wikingów, symbolu narodowego Norwegii. Quisling przypomina generała Franco. Jest również śmieszny.

29 kwietnia Mussolini przybywa do Berchtesgaden, gdzie wita go Hitler okryty peleryną, po czym Hitler, Mussolini, Keitel i Ciano przychodzą do pokoju w którym gen. Jodl na ogromnej mapie objaśnia sytuację wojenną.

Następne zdjęcie przedstawia admirała Raedera i Doenitza gdy ściskają dłoń japońskiego dowódcy łodzi podwodnych przybyłych z Japonii do Niemiec.

1943

Dwa zdjęcia. Pierwsze z 20 stycznia: podpisywanie przez Ribbentropa i Oshimę japońsko-niemieckiego paktu gospodarczego. Zdjęcie drugie z 10 października 1943 r. przynosi po raz pierwszy echo dramatycznych momentów zbliżającego się końca Trzeciej Rzeszy, mianowicie ląduje samolot, z którego wychodzi cywil w czarnym kapeluszu, bez odznak, bez cezarowego błysku w oczach, wyzwolony przez SS-ów Skorzeny'ego, Benito Mussolini. Wita go najpierw syn, który otrzymuje przelotnie pocałunek w czoło, potem długo i serdecznie Hitler, wreszcie Goering, Ribbentrop i Keitel.

1944

Ostatnie fragmenty filmów obejmują rok 1944. 20 kwietnia, w dzień urodzin Hitlera, reporter filmowy dojrzał przybieranie ruin bombardowanego Berlina chorągiewkami ze swastyką i pełnymi tężyzny napisami: „Można zdruzgotać nasze domy, ale nie można złamać naszych serc!" Następnie skromna parada jednego pułku na Unter den Linden, wreszcie serdeczne składanie życzeń przez Goeringa, Keitla, Jodla, Doenitza i jakiegoś młodego, przysłanego z frontu żołnierza — oto wszystko, co w 55-tą rocznicę swych urodzin otrzymał Hitler. Bardziej interesujące jest zdjęcie Hitlera z 20 lipca 1944 roku po zamachu bombowym, kiedy Hitler z ręką na temblaku, okryty peleryną wita Mussoliniego, a następnie podając lewą rękę przyjmuje życzenia Sauckla, Speera, Jodla, Keitla, Funka, Himmlera, Ribbentropa i Goeringa. Speaker niemiecki tłumaczy narodowi jak wielkim szczęściem jest widzieć ukochanego wodza ocalonego ręką Opatrzności Bożej, czuwającej nad Trzecią Rzeszą. Przedostatni fragment filmowy pokazuje majora Rehmera, który odznaczony został za opanowanie spisku w Berlinie w dniu 20 lipca i który ogłasza jedność partii narodowo-socjalistycznej z Wehrmachtem. Historia Trzeciej Rzeszy kończy się właściwie już w roku 1944, bowiem ostatnie miesiące tego roku i początek roku 1945 są już tylko agonią. Dlatego zapewne na roku 1944 zakończył się film, przedstawiony sądowi międzynarodowemu w Norymberdze.

Jako ostatni fragment filmu o Trzeciej Rzeszy prokurator amerykański wybrał dokument wstrząsający swym kontrastem z odbywającym się procesem. Mianowicie na ekranie sali międzynarodowego trybunału pokazany został obraz obrad trybunału ludowego Niemiec pod przewodnictwem prezydenta „Volksgerichthofu", Freislera. Zobaczyliśmy fragment procesu Niemców, zamach na Hitlera w dniu 20 lipca 1944 oskarżonych o spisek przygotowujący roku. Przewodniczący sądu, prezydent Freisler, krzyczał bez przerwy na oskarżonego, jakiegoś Józefa Wuermera, nie pozwalając mu dokończyć odpowiedzi. W trybunale niemieckim nie było prokuratora ani obrońców, sprawę prowadził po prostu sam sędzia, a przy każdym z oskarżonych stało dwóch policjantów. Freisler pienił się, uderzał pięścią w stół, groził nią oskarżonym i krzyczał aż do schrypnięcia.

Na sali norymberskiego sądu zapaliły się światła. Przewodniczący sądu, rządził przerwę w procesie do dnia nalord Lawrence, spokojnym głosem zastępnego. 20 oskarżonych, na których nikt dotąd nie krzyczał, mrużyło oczy jak po ciężkim śnie, z którego trudno się obudzić. Goeringowi drżały ręce, Frank nałożył czarne okulary, Ribbentrop spochmurniał, a Rosenberg miał oczy wilgotne. Po raz pierwszy oskarżeni odczuli w pełni utratę hitlerowskiego szczęścia. Wszystkie dokumenty zbrodni hitlerowskich, ogłaszane na procesie, nie zrobiły na nich tak wstrząsającego wrażenia, jak ten sześciogodzinny film, który przypomniał im na własny żywot pełen blasku i potęgi, tak nędznie dobiegający końca na ławie oskarżonych w tej samej Norymberdze, w której tyle święcili triumfów. Film ten sprawił, że odtąd oskarżeni stracili na pewności siebie, przygaśli, reagowali na wszystko z melancholią, zdali sobie bodaj po raz pierwszy sprawę z faktu, że dla nich nie ma już powrotu do świetności minionych dni.

Dzieje III. Rzeszy dla historyka czasów przyszłych, gdyby ów nie miał innych dokumentów do historii hitlerowskiego okresu poza norymberskim filmem, będą czymś zdumiewającym. Historyk zada pytanie: „Jak to było możliwe, by w środku Europy, a nie na wyspie bezludnej, mógł na oczach całego świata powstać taki potwór zbrojny, jakim była III Rzesza, i że nie było nikogo, kto by przeciwstawił się hitleryzmowi, zanim ten stał się groźny dla całego świata?" Lecz na to pytanie bez otworzenia zamkniętych dotąd archiwów wielu państw europejskich nie będzie mógł przyszły historyk dać odpowiedzi.

Myśliwym dla pamięci

Polowanie jest przyjemnością, ale...

przepisy prawne, zawarte w Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 46, poz. 268, mówią najwyraźniej:

„Zabrania się całkowicie polowania na: łosie-byki, niedźwiedzie, rysie i żbiki, jelenie - byki (w województwach: kieleckim, krakowskim, lubelskim, rzeszowskim i olsztyńskim), muflony, norgacze, sarny-kozły (w województwach: białostockim, kieleckim, lubelskim, rzeszowskim, warszawskim i olsztyńskim), muflony, norki, bażanty-koguty (w województwach: białostockim, lubelskim, olsztyńskim, rzeszowskim i warszawskim), kuropatwy (w województwach: białostockim, krakowskim, lubelskim, olsztyńskim i rzeszowskim), dzikie łabędzie, dropie i dropie-kamionki (strepety), drozdy, puchacze i orły."

Ponadto, na podstawie tych samych przepisów prawnych wprowadzony jest czas ochronny dla:

jeleni-byków (w województwach: białostockim, gdańskim, łódzkim, olsztyńskim, pomorskim, poznańskim, szczecińskim i wrocławskim) w okresie od 1 listopada do 31 maja;

saren - kozłów (w województwach: krakowskim, gdańskim, łódzkim, pomorskim, poznańskim, szczecińskim i wrocławskim) w okresie od 1 listopada do 31 maja;

borsuków — od 1 grudnia do 14 września; wiewiórek — od 1 marca do 30 listopada; zajęcy-szaraków — od 15 stycznia do 31 października; głuszców-kogutów — od 15 maja do 31 marca; cietrzewi-kogutów — od 15 maja do 31 marca; jarząbka — od 1 lutego do 30 września; bażantów-kogutów (w woj.: łódzkim, gdańskim, pomorskim, szczecińskim, poznańskim i wrocławskim) — od 1 lutego do 31 października; słonek — od 15 maja do 31 sierpnia; kuropatw (w woj. kieleckim, gdańskim, łódzkim, pomorskim, poznańskim, szczecińskim, warszawskim i wrocławskim) — od 1 grudnia do 31 sierpnia; batalionów — od 1 czerwca do 15 lipca; dzikich kaczorów — od 1 czerwca do 16 lipca; innego ptactwa wodnego i błotnego — od przylotu do 15 lipca; dla dzikich gęsi — od przylotu do 31 sierpnia; dzikich gołębi — od przylotu do 31 sierpnia.

Ochroną objęte są także dziki — od 1 marca do 30 czerwca oraz kuny leśne (tumaki) — od 1 marca do 31 października.

Zarządzenia te podyktowane są potrzebą podniesienia stanu ilościowego ptactwa i zwierząt dzikich, który szczególnie w okresie wojny uległ ogromnemu przetrzebieniu i niewątpliwie będą należycie respektowane przez myśliwych.

Mówimy o pomostowym położeniu Polski niemniej pomostową rolę w stosunku do innych części Polski odgrywa Pomorze. Praca omawiana rzuca na to zagadnienie szeroki snop światła.

Kohutek Ludwik — Słownik nazw miejscowości Pomorza Mazurskiego, zwanego Prusami Wschodnimi. Z przedmową prof. U. J. Kazimierza Dobrowolskiego (Cieszyn 1945). Słownik podobnie jak u Chojnackiego składa się z części polsko-niemieckiej i niemiecko-polskiej.

Kondracki Jerzy — Pomorze (Biblioteka Popularno-Naukowa, PZWS, Warszawa 1946 r.). Jest to szkic (jak zaznacza się na stronie tytułowej), omawiający całokształt geograficznych problemów od fizyczno-geograficznego opisu poczynając a na podziale administracyjnym kończąc. Opis obejmuje obszar od ziem położonych nad dolną Wisłą aż do dolnego Nadodrza. W rozdziale o rozwoju osadnictwa i przemianach narodowościowych przedstawione są dzieje tego obszaru od czasów prehistorycznych.

Kozierowski Stanisław — Atlas nazw geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej. Zesz. 1. Pomorze Zachodnie. Wyd. 2 (Instytut Zachodni, Poznań 1945) Publikacja składa się z czterech arkuszy map (Słupsk, Kołobrzeg, Szczecin, Piła) skich i polsko-niemieckich.

Mieczyński Tadeusz — Gleby i wytwórczość b. Prus Wschodnich, (Instytut Bałtycki, Gdańsk—Bydgoszcz, 1946). W tej krótkiej, lecz bardzo treściwej pracy przedstawione są wszelkie sprawy z wytwórczością rolną związane. Praca jest potraktowana jako objaśnienie do mapy „Gleby b. Prus Wschodnich', wydanej osobno. W tekście jest szereg mapek, przedstawiających plony poszczególnych roślin uprawnych, rozmieszczenia torfowisk, itp. Omówiono też sposoby nawożenia, wpływ niektórych czynników klimatycznych na rozwój produkcji rolnej. Praca jest bardzo cenna i bez wątpienia przyniesie wielką korzyść praktyczną.

Passendorfer Edward — Jak powstał Bałtyk (Biblioteka Powsz. Wykładów U. M. K., Toruń, 1946 r.). Jest to w zasadzie praca geologiczna, ale porusza tyle spraw z powstaniem wybrzeży pomorskich (współczesnych) związanych, że niesposób jej pominąć. Pięknym językiem napisana, wprowadza czytelnika w szereg zagadnień z dziedziny geomorfologii Pomorza.

Srokowski Stanisław — Prusy Wschodnie, studium geograficzne, gospodarcze i społeczne, (Instytut Bałtycki, Bydgoszcz, 1945 r.). Jest to niezwykle cenna praca, o)bejmująca szczegółowo zagadnienia wynikające z tematu. Tytuły poszczególnych działów najlepiej mogą zorientować co do treści. Oto one: I. Struktura fizyczna kraju (jest tu mowa o budowie geologicznej, morfologii, hydrografii, klimacie i zalesieniu), II. Ludność (zaludnienie w ujęciu historycznym, stosunki demograficzne dzisiejsze, stosunki narodowościowe, kulturalne itp.), III. Życie gospodarcze (ten dział obejmuje ogólną charakterystykę, rolnictwo i komunikację); IV. Położenie Prus Wschodnich w Europie (granice, ekspansja polska, Prusy Wschodnie a pokój Europy). Do pracy włączono szereg zestawień statystycznych, mapek itp.

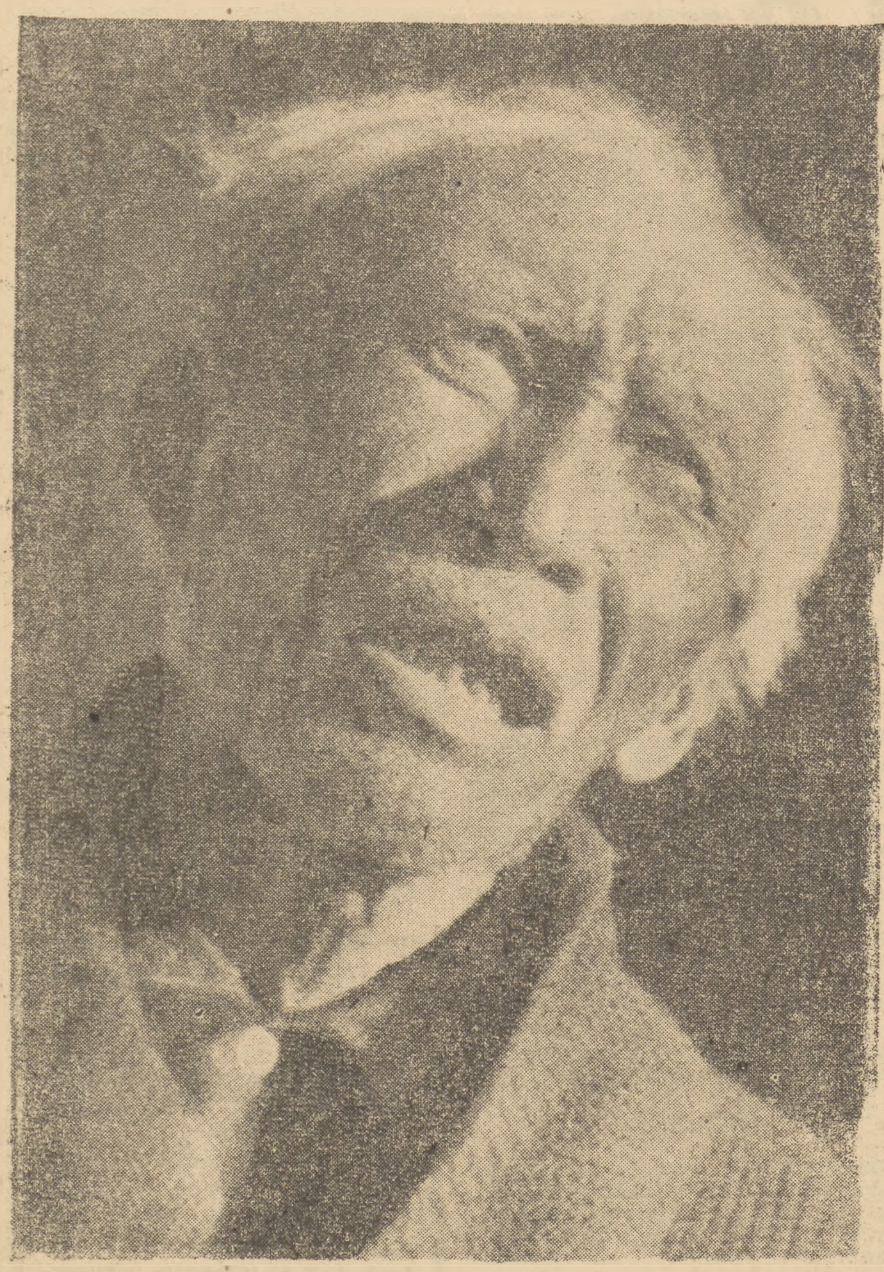
Szaflarski J. — Zarys Geografii Fizycznej Pomorza Zachodniego. (Uniwersytet Jagielloński i Akademia Górnicza, Kurs Naukowo-Inform. o Ziemiach Zachodnich, Kraków, 1945 r.). Obszar, omawiany w tej pracy, rozciąga się od dolnej Wisły na Zachód. Kilka mapek ilustruje treść. W krótkiej formie ujmuje ona całość zagadnienia, poczynając od budowy geologicznej a kończąc na klimacie.

Poza osobno wydanymi pracami, szereg artykułów opublikowano w różnych czasopismach. Wymienić tu można „Przegląd Zachodni" (wyd. Instytutu Zachodniego w Poznaniu). W nim znajdziemy artykuły M. Kiełczewskiej, A. Zierhoffera, B. Krygowskiego, J. Młodziejowskiego i innych o tematach geograficznych dotyczących Pomorza. Znajdziemy również podobne prace w „Jantarze" (wyd. Instytutu Bałtyckiego), np. St. Srokowskiego o problemie Odry.

Dr. Wincenty Okołowicz

„Instytut Bałtycki"

Alaska — »Wielki i daleki kraj«



Indianie — ongiś gospodarze Alaski, wymier.ają w przerażającym tempie. Obecnie Alaska liczy tylko kilka tysięcy Indian

Zainteresowanie Alaską było już przed wojną bardzo wielkie na całym świecie. Ten olbrzymi szmat ziemi stał się sławny z powodu „gorączki futrzanej", a potem, już jako amerykańskie terytorium, cały nieomal świat wprawił w „gorączkę złota" ściągając do siebie awanturników z wszystkich części globu.

Z kolei Alaska przeżyła „gorączkę łososiową", a dziś cierpi na lekki stan podgorączkowy z powodu odkrycia znacznych (podobno nawet olbrzymich) pokładów ropy, niklu, miedzi, platyny itd.

Sławę swoją, zwłaszcza wśród młodocianych poszukiwaczy przygód, zawdzięcza Alaska ludziom pióra, niezapomnianym opisom Londona, Beoche'a, Hendryxa i innych. Któż z nas nie czytał i nie pasjonował się szalonymi gonitwami psich zaprzęgów do Forty czy Seventymile (czterdziestej czy siedemdziesiąt mili), kto nie zna nazw Dawson, Yukon, Nome, czy Chilkoot. Dziś do wianuszka sławy Alaski doszły jeszcze walory militarno-strategiczne.

Alaska bynajmniej jednak nie pragnie takiej sławy. Jeżeli ma jakieś ambicje, jeżeli chciałaby być znowu dla świata nowym Eldorado — to Eldorado rolniczym, krajem, gdzie kwitnąć będą wszystkie kwiaty świata, gdzie złocić się będą łany zbóż i będą rosły olbrzymie, jak w żadnym innym kraju świata, głowy kapusty (ważące do 20 kg!) oraz najsmaczniejsze na kuli ziemskiej ziemniaki. Jak na razie są to jeszcze marzenia, ale marzenia wcale niedalekiej przyszłości...

Nazwa Alaski pochodzi od zniekształconego słowa, pochodzenia eskimoskiego, Alakshak — co znaczy dosłownie „wielki i daleki kraj". Alaska rzeczywiście na tę nazwę w zupełności zasługuje. Geograficznie jest wprawdzie tylko półwyspem o powierzchni 120 tys. km. kw., ale politycznie — mamy tu na myśli terytorium o tej samej nazwie, będące własnością St. Zjednoczonych — jest to kraj liczący 1.500 tys. km. kw. czyli sześć razy większy od Polski, kraj przez dziesięć miesięcy w roku pokryty skorupą lodową, przy czym ziemia zmarznięta do głębokości 100 m, nigdy w całości nie odtaja.

Pod względem polityczno-prawnym Alaska jest również swego rodzaju unikatem. Należy do St. Zjednoczonych, ale nie jest de iure ani jednym ze stanów, ani kolonią amerykańską, ani protektoratem. Jest po prostu pewnego rodzaju folwarkiem amerykańskim, którego właścicielem jest rząd St. Zjednoczonych. Stąd nikt na Alasce nie może być właścicielem jakiegokolwiek terenu, a jedynie dzierżawcą.

Alaską rządzi gubernator, mianowany przez prezydenta USA. Do pomocy ma on dwa ciała opiniodawcze, które szumnie nazywają się „sejmem" (16 członków) i „senatem" (4 członków). Wiele ci parlamentarzyści do powiedzenia nie mają. Jeszcze mniej ma do gadania delegat Alaski, wybierany co dwa lata, do Kongresu w Waszyngtonie który w ogóle nie ma prawa głosu.

Przyczyna tego stanu rzeczy leży w zaludnieniu Alaski, które jest najmniejsze na całej kuli ziemskiej, wynosi bowiem 0.04 mieszkańca na 1 km. kw.

Tak więc Alaska liczy dziś około 50.000 mieszkańców, w tym połowa białych, a połowa „colored" — Eskimosów i Indian. Ci ostatni prawdziwi gospodarze tej ziemi przejdą wkrótce do legendy, jak Majowie i Tasmanowie. Zetknięcie się Indian z niektórymi przejawami cywilizacji europejskiej (wódka) okazały się katastrofalne. Próżno rząd amerykański wydaje miliony dolarów na ratowanie ocalałych resztek. „Ognista woda", gruźlica i inne choroby dziesiątkują Indian bezlitośnie.

Dziś żałosne resztki tego ludu żyją przeważnie w sanatoriach i specjalnych zakładach. Cóż jednak może pomóc nawet dobra wola rządu, kiedy lekkomyślność niweczy te zabiegi. Dzieci (cztero i pięcioletnie) palą papierosy i piją rum itd.

* * *

Życie na Alasce jest ciężkie, aklimatyzacja bowiem stawia nowoprzybyłym osadnikom wielkie wymagania. Z drugiej jednak strony standart życiowy obywatela Alaski jest na ogół wysoki.

Górnik po kilkuletnim pobycie na Alasce staje się wcale zamożnym człowiekiem, mając odłożonych w banku kilkanaście tysięcy dolarów na „czarną godzinę".

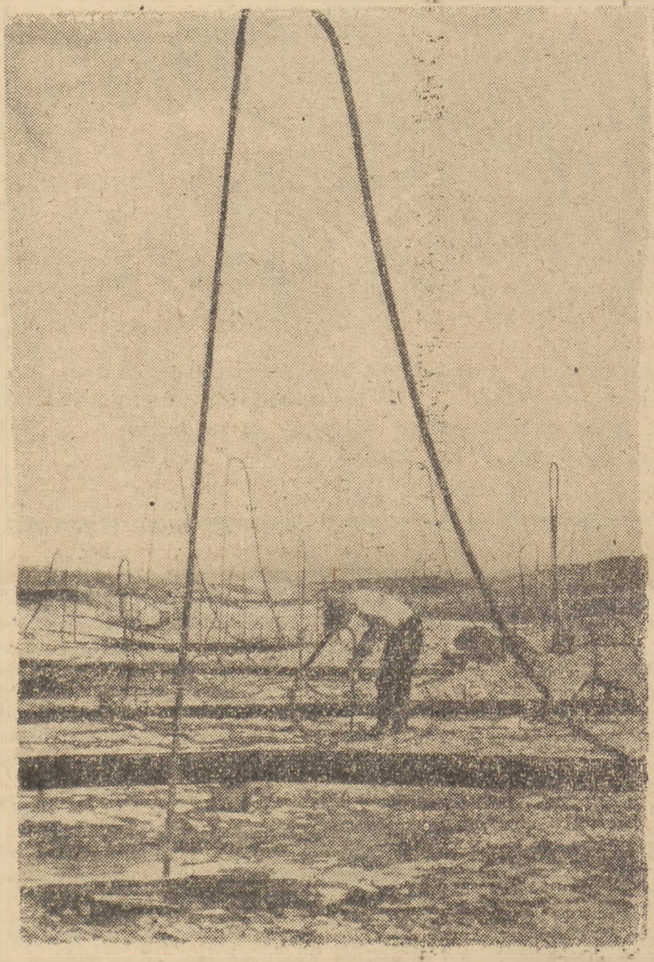
Lato na Alasce jest krótkie, ale upalne. W ciągu dwóch miesięcy tego krótkiego lata w rolniczym okręgu Matanuska sieje się zboże, jarzyny i kwiaty. Zbiór następuje szybko i jest wcale obfity. Potem nadchodzi zima, której wszyscy wyczekują nieledwie z utęsknieniem. W lecie bowiem panują przykre upały, noc jest krótka (trwa niecałe dwie godziny), a miliony moskitów prześladują każdą niezakrytą część ciała. W zimie natomiast rozpoczyna się okres wypoczynku. Mało kto pracuje, a jeżeli pracuje, to stanowczo nie przemęcza się.

W zimie Alaska obchodzi hucznie Ice Carneval, wybiera „Miss Alaskę" i pasjonuje się długie miesiące „Nenana Ice Pool".

Karnawał lodowy trwa dwa miesiące, urozmaicony jest różnymi konkursami piękności, wyścigami psich zaprzęgów do ongiś słynnej Seventymile (miejscowość na granicy Kanady) i kiedy wreszcie wszystkie „Miss Nome", „Miss Ruby", „Miss Circle" zjadą się w stolicy Alaski — Fairbanks, w owym złotym sercu Alaski (Fairbanks znaczy dosłownie — piękny brzeg) następuje wybór „Miss Alaski". Królowa piękności Alaski mieszka w lodowym „igloo", a potem jedzie do Frisco, czy Hollywood, by pokazać, że i na Alasce mieszkają piękne kobiety. Niejedna z tych „miss" nieraz przed tym nigdy nie widziała prawdziwego drzewa, mieszkając w Point Barrow, czy Nome, gdzie tylko wegetują marnie karłowate krzewy.

Kiedy znowu zbliża się pora letnia, całą Alaskę ogarnia podniecenie w przewidywaniu „break up" (puszczenie lodów) na rzece Tanana. Już w zimie wszyscy mieszkańcy Alaski wykupują losy, które wypuszcza towarzystwo „Nenana Ice Pool" w cenie 1 dolara za sztukę. Każdy obywatel Alaski może próbować oznaczyć dokładny termin, a więc miesiąc, dzień i godzinę ruszenia lodów. W mieście Nenana, liczącym 500 (!) mieszkańców, radio co godzinę nadaje stan pokrywy lodowej. W miejscu, gdzie rzeka Tanana wpada do Youkonu wbija się drewniany kołek do skorupy lodowej. Kołek ten za pomocą drutu połączony jest z zegarem umieszczonym na wybrzeżu. W chwili, gdy lód rusza, drut zrywa się i zegar notuje dokładny czas „breale up". Ten, kto zgadnie względnie określi najbliższy czas, wygrywa całą stawkę. Los kosztuje dolara.

Alaska ma 50 tys. mieszkańców, ale prawie corocznie zwycięzca „Nenana Ice Pool" inkasuje 80.000 dolarów. Tak to w jednej sekundzie na Alasce można się stać zamożnym człowiekiem.



Ziemia Alaski zamrożona jest do 100 m głębokości nawet w lecie. Aby ją „odmrozić" wciska się wodę pod wielkim ciśnieniem specjalnymi przewodami.

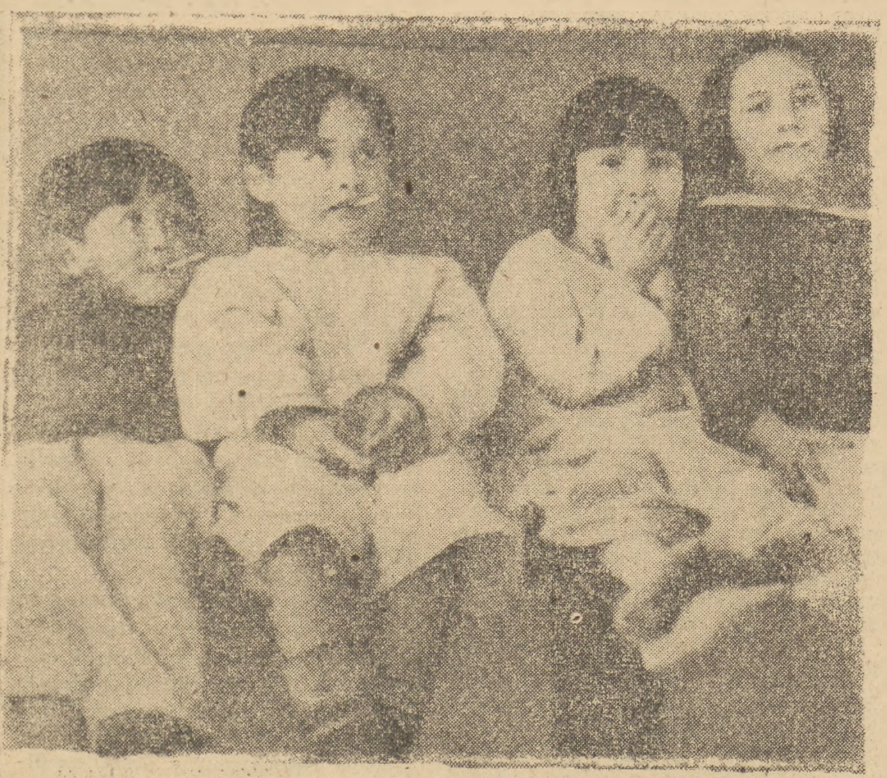


Alaska wczoraj i dziś. Samolot wyparł prawie zupełnie z użycia psie zaprzęgi.

Dziś Alaska powoli zmienia swe oblicze. Znikły już bezpowrotnie psie zaprzęgi; huski i malemuty należą do przyszłości, a nad zmarzniętym bezkresem Alaski nie rozbrzmiewa, jak ongiś, strzelanie batów i okrzyki „musz", „drzi", „ha" i „ho" (naprzód, stój, w prawo w lewo — innymi słowy odpowiedniki naszych „wio", „prrr", „hetta" i „wiśta"), ale rozbrzmiewa warkot motoru lotniczego.

Samolot — to symbol nowej Alaski

(JP)



Młodzież indyjsk znajduje się przeważnie w sanatoriach odwykowych. Nic dziwnego, dzieci 4 i 5-letnie palą już papierosy



Pierwsze zbiory pszenicy na Alasce. Na dalszym planie Mt. Wilson

Przeczytajcie DZIECIOM...

JANINA WAZLOWA

Autobus

Z miasta do miasta autobus jedzie
w nim tłum podróżnych z kierowcą na przedzie...
Czy mróz, czy upał, w zimie, czy w lecie —
autobus czeka — i jedzie...
Czy słońce świeci, czy deszcz zacina,
od jazdy codziennej nic go nie wstrzyma:
wielki i ciężki, z drzewa i stali
zdąża do celu wytrwale.
Jedzie autobus — rano, wieczorem,
spija benzynę, warczy motorem,
a szofer — siedząc przy kierownicy —
na kilometry czas liczy...
Już mrok zapada, już wieczór nastał,
a tak daleko jeszcze do miasta...
Mgła świat przysłania od ziemi do nieba,
mgła zdradna... lecz — jechać trzeba!
Błysnął autobus reflektorami,
przeniknął ciemność — a sygnałami
wszystkich na drodze ostrzega groźnie:
„Autobus! Bądźcie ostrożni!"
I jedzie, jedzie mokrym asfaltem,
z godnością mija auto za autem...
Nagle — uwaga: tor kolejowy!
A potem: zakręt nad rowem!
Sunie pod górę — już jest na gorce,
a zjechać z górki — pomogły hamulce.
Ciężki autobus wstrzymują w biegu,
od katastrofy go strzegą...
Dzielny kierowca z uwagą napiętą —
w mgłę zapatrzony — bierze zakręty,
zręcznie wymija fury leniwe
i tunel minął szczęśliwie...
Znów zakręt... Potem droga już prosta
więc biegu przyspiesza zwalniając na mostach.
Mgła nie opada..., ciemność się zwiększa —
i jazda coraz to cięższa...
Od pewnej reki, bystrego umysłu —
zdrowie i życie ludzkie zawisło...
Kierowca musi swych pasażerów
bezpiecznie przywieźć do celu.
Z miasta do miasta autobus jedzie —
w nim tłum podróżnych wygodnie siedzi...
I nikt nie myśli, jak trudne są nieraz
zawód i praca — szofera...

WŁADYSŁAWA PASZKOWSKA

Zima

Zima! Zima! Wicher dmucha
gwiżdże piosnkę wprost do ucha,
a ta piosnka niewesoła:
Zimno, zimno! — wicher woła!

Ciężko jedzie wóz po grudzie,
prędko biegną zziębli ludzie,
zachrypnięta kracze wrona —
pewnie zmarzła też i ona!

Gdzie się skryją biedne dzieci?
chłodno, mroźno jest na świecie!
Niech rozszerzy swoje ściany
dom nasz ciepły, dom kochany!

ZOFIA BRONIKOWSKA

Wiesz o tym?...

Wiesz o tym,
że w krajach dalekich,
gdzie wszystko inne
i obce —
żyja też polskie dzieci?
Polskie dziewczynki
i chłopcy!
Kiedy skowronek od nas
jesienia chmurna
odleci —
napewno śpiewa tam
dla nich,
piosenki naszych
dzieci..

A bocian, klekot wierny
o wszystkim opowiada:
Jak żabki kumkaja w stawku
gdy noc zza lasu sie skrada.
Jak słowik w księżycowa
melodie sie zamienia..
O czym terkoczą młyny
i o czym szumią drzewa..
A wtenczas
chmurnieje i blednie
tamtejsze gorace
słońce —
i traca smak pachnace
daktyle i pomarańcze!..

Jedzie zima...

edzie Zima na sankach
viezie synka-bałwanka!
Synek płacze, że mu nosek
zmarzł!
I tak płacze, tak krzyczy,
aż w najdalszej ulicy
słyszą wszyscy przeraźliwy
wrzask!

Ale Zima uparta:
będziesz jeździł na nartach!
I na łyżwach jeszcze dzisiaj
też!
Bo nie cierpię piecuchów,
którzy w cieple kożuchów
spać by chcieli, jak niedźwiedź
i leż!!!

Rozrywki umysłowe

1. REBUS

ułożył Wazd



2. SZARADA

(uł. Stary Szaradzista)

Że miałem urlop i że to jest w modzie,
Byłem niedawno na polskim Zachodzie.
Siedem Wrocławiu najdłużej bawiłem.
Pięć podziwiając do pracy i siłę,
Z jaką to miasto do mnie przemówiło...

Mimo zniszczenia, zabytków tam wiele,
Nieraz więc stałem przy jakimś kościele
W stylu gotyckim, albo **czwór-sześć-szóstym**.
Czasem zniszczonym, zaniedbanym, pustym.
Czasem starannie dźwigniętym z ruiny...
Miałem przeżycia z innej dziedziny;
Jest tam narzeczy dziwna mieszanina.
Co całą Polskę zaraz przypomina:
Tu jakaś **sześć-raz**, pensjonarka pewnie,
Powie słów parę po wileńsku, śpiewnie;
Tu jakaś **trzy-trzy** z dzieckiem na spacerze
Ta-joj do malca zaśmieje się szczerze...

A kiedy przybysz **raz-dwa** im pytanie,
Poinformują grzecznie Wrocławianie.

Ja przekonałem się **raz** każdym razem.
Że Wrocław całej Polski jest obrazem.

Całość z Wrocławiem nie ma nic wspólnego.
Lecz nie bierz za złe, czytelniku tego.
Bo gdy Ci **całość czas dwa** spędzać miłe
I o Zachodzie pomyśl również chwilę.

3. KŁOPOT DRUKARZA

(uł. Emka)

Drukarz układał karty tytułowe dwu ..zygotowanych do druku książek. Każ..a z nich zawierała imię i nazwisko ..utora oraz tytuł dzieła. Wykonawszy ..ę czynność, drukarz wyszedł.

Wtedy jego kolega, chcąc mu wypła..ać figla, porozrzucał ułożone czcionki, ..ie pomieszał jednak czcionek jednej okładki z czcionkami drugiej. Drukarz, stwierdziwszy po powrocie figiel kolegi, udał, że się tym wcale nie zdenerwował i zabrał się do ponownego składania. Wtedy jednak stwierdził, że zupełnie zapomniał, jakie to były dzieła i jacy ich autorzy. **Po wielu próbach** ułożył dla każdej z grup czcionek takie tytuły:

Wiesław Sylweński Sen Piasta	O. Tępy - Jezurta Świt na Kremlu

— Ale to nie jest to, co miało być — stwierdził. — Co ja pocznę? Może czytelnicy mu pomogą?

4. ŁAMIGŁÓWKA

(uł. Pejot)

Z podanych wycinków ułożyć literę ..fabetu łacińskiego.



5. FERALNA TRZYNASTKA

(uł. E. Matwiejczuk)

W dniu trzynastego grudnia ub. r. o godzinie trzynastej, dokładnie w trzynastą rocznicę przeprowadzenia prawnego i całkiem słusznego, rozwodu z pierwszą moją żoną, starszą ode mnie o trzynaście dni i trzynaście godzin, ur. trzynastego listopada 1913 r., postanowiłem ten dzień spędzić na wesoło, jako najbardziej radosny dzień w mym życiu, w popularnej wałbrzyskiej knajpie „Wacuś-Blagier". Na uroczystość oną nie omieszkałem zaprosić mych kolegów po fachu (buchalterzy) i urzędzie (Spółdzielnia „Pionier") ob. ob. Skrzypczaka i Bartosza. Po sprawdzeniu posiadanego przez zapasu gotówki zauważyliśmy ze zdumieniem, iż posiadam dokładnie o 1313 zł mniej niż od zapasu gotówki, będącej w posiadaniu ob. ob. Skrzypczaka i Bartosza, oraz, że kol. Bartosz posiada 13 kroć więcej pieniędzy, niż kol. Skrzypczak. Jakież było jednak nasze zdumienie, gdy spotkaliśmy u „Wacusia" jeszcze kilku naszych kolegów i okazało się, że ob. Feliksiewicz i Atanowska posiadają o 13 zł mniej ode mnie, kol. Atanowska i Tarnogórski mają o 13 zł więcej od kol. Skrzypczaka, koledzy Tarnogórski i Słowikowski mają 13 razy mniej od kol. Bartosza, w kasie zaś „Wacusia" okazało się 13 razy więcej od całego zapasu gotówki kolegów Skrzypczaka, Bartosza i mojej. Po skonstatowaniu owego, bądź co bądź dziwnego faktu, powtarzania się feralnej trzynastki, otwarły się nagle drzwi i do baru weszli drudzy nasi koledzy — Bednarczyk, Gruszczyński i Maciejewski. I znów skonstatowano dziwny, prze dziwny fakt, iż kol. Atanowska posiada akurat 13% gotówki znajdującej się w posiadaniu kol. Słowikowskiego i Bednarczyka, zaś kol. Maciejewski ma o 13% więcej gotówki, aniżeli kol. Gruszczyński i Tarnogórski razem. Zainteresowana powtarzaniem się feralnej trzynastki publiczność (w ilości 13 osób) przeliczyła swe pieniężne zasoby i wówczas okazało się, iż „Wacuś" posiada w swej kasie o 13% mniej gotówki niż my wszyscy. Ile pieniędzy posiadał każdy z nas i jakie było „summa summarum" gotówki owych trzynastu gości „Wacusia" jeżeli wszyscy razem „Wacuś", nasi koledzy i wszyscy goście znajdujący się podówczas u „Wacusia" posiadali 274.703 zł.

* * *

Za rozwiązanie powyższych zadań, nadesłane w terminie do **dnia 21 lutego** Redakcja przeznacza do rozlosowania trzy nagrody książkowe.

KONKURS SAMOGŁOSKOWY

Nawiązując do zadania „Działania dwukierunkowe", które ukazało się w Nr. 3 „Świat i Życie", niniejszym ogłaszamy konkurs na odnalezienie jak największej ilości słów, używanych w języku polskim i posiadających wszystkie samogłoski,

1) ułożone w porządku alfabetycznym: a, e, i, o, u, y,

2) w porządku odwrotnym: y, u, o, i, e, a,

3) 5 samogłosek ułożonych w porządku alfabetycznym jak np. plastelinowy: a e i o y.

Za słowa pierwszych dwóch rodzajów przyznawać będziemy po 5 punktów, za słowa rodzaju trzeciego po 1 punkcie.

Pięć nagród książkowych zostanie przyznanych zdobywcom największej ilości punktów.

Odpowiedź prosimy nadsyłać w oddzielnych kopertach (a nie łącznie z innymi rozwiązaniami) z napisem „Konkurs samogłoskowy" — do dnia 1 marca 1947 pod adresem Redakcji „Dziennika Zachodniego".

Brane będą pod uwagę rozwiązania, które nadejdą do godz. 12 w dniu 1 marca 1947 r.

Wyniki konkursu podane będą w numerze z dnia 9 marca 1947.

Sprostowanie krzyżówki Szkieletowej z n-ru 5 „Świat i Życie". Słowo 25 pion. winno brzmieć: rodzaj dywanu (wgpak).

Rozwiązanie zadań z nr 3 „ŚWIAT i ŻYCIE"

1. Rebus. Biorąc udział w wyborach 19 stycznia, spełnimy swój obowiązek obywatelski.

2. Krzyżówka. Poziomo: 1. kawaler, 4. farsa, 5. uncja, 7. be, 8. la, 9. tajga, 11. ani, 13. ar, 14. rogal, 15. Norweg, 16. ro, 17. as, 18. para, 19. żarna, 22. Nogat, 25. Niobe, 26. el, 27. asceta, 28. to, 29. ONZ, 30. rebus, 31. Yukon, 32. era, 33. Dniestr. **Pionowo:** 1. kra, 2. Wandal, 3. Lublin, 4. fakir, 6. Atlee, 7. Balladyna, 10. Akropolis, 12. aga, 13. ara, 19. żarty, 20. Rab, 21. Antoni, 22. on, 23. ob, 24. tiara, 28. ton.

3. Szarada zimowa: Idzie zimny luty.

4. Matrony rzymskie. Wiek Flawii równa się x, więc Tulia urodziła się w roku x^3 przed Nar. Chrystusa. Wobec tego rok wesela Flawii równa się $x^3 - 37$. Flawia urodziła się w roku $x^3 - 37 + x$, a Tulia miała wówczas $37 - x$ lat. Wobec tego:

$$(37 - x)^2 = x^3 - 37.$$

Stąd $x = 19$. Zatem wesele Flawii odbyło się w roku $19^2 - 37 = 324$ przed Nar. Chrystusa. Flawia urodziła się w roku 343 przed Nar. Chr.

Ponieważ 343 jest sześcianem 7, to jedyne możliwości na wiek matki Flawii i syna Tulii są: 49 i 7 lat.

5. Działania dwukierunkowe:

A. 44	+	20	=	64		B. 13	x	2	=	26
+		—		+		+		+		+
22	—	14	=	8		27	:	3	=	9
66	+	6	=	72		40	—	5	=	35

A. Gabinetowy B. Plastelinowy

Wielu Czytelników wprowadziło w błąd użycie nie wszystkich liter słów kluczowych w działaniach. Jednak wynika to wprost z działań, w których A nie ma cyfr: 3, 5, 9, B: nie ma cyfry 8.

Dobre rozwiązania z Nr. 3 nadesłali w terminie:

Brzeg: J. Szprynger, **Bytom:** M. Mickiewicz, **Chorzów:** H. Staniemda, **Częstochowa:** Z. Przesłański, **Dąbrowa:** J. Bielak, Stary Szarardzista, **Gorlice:** C. Wysocki, **Jarosław:** B. Nowosad, **Jelenia Góra:** J. Bulzacki, **Katowice:** Z. Czaplicki, H. Nowakowska, „Wu-Jot", J. Tchórzewska, W. Raciborska, J. Olszok, W. Swierzyk, W. Wroczyńska, M. Kopeć, **Kraków:** J. Moskała, W. Noga, A. Mięsowiczówna, J. Nawroczyński, „Szaradzista", **Łowkowice:** Z. Dzięciołowski, **Mysłowice:** K. Sołtykowski, **Poznań:** W. Kołaczowa, L. Konopiński, A. Kraszewski, A. Michalak, E. Nowacki, B. Marciniak, **Radomsko:** K. Malewicz, **Sandomierz:** S. Sowa, **Sosnowiec:** H. Materny, **Szczecin:** D. Gorczycówna, **Szopienice:** H. Kosma, **Świdnica:** E. Par nicka, **Świętochłowice:** T. Kubiczek, **Tarnowskie Góry:** „Reks", J. Garus, **Trawniki:** M. Razik, **Wałbrzych:** J. Meszaros, **Wrocław:** J. Smogorzewski, Ł. Cyboran, R. Leszczyński, W. Klusiewicz, T. Gabryszewski, **Zabrze:** B. Tomaszewski, F. Skarbek, **Zawiercie:** G. Rożyńska, **Ząbkowice:** H. Jeżewska, **Żywiec:** Z. Szeląg, J. Jarczewska.

W wyniku losowania nagrody otrzymali:

1. T. Kubiczek, Świętochłowice, — „Nauczyciele" Łukasiewicza, 2. H. Staniemda, Chorzów — Nowele i opowiadania Żeromskiego, 3. Z. Dzięciołowski, Łowkowice — „Z kraju milczenia" Żukrowskiego.

Nagrody wysyłamy pocztą.

Odpowiedzi Redakcji

Wszystkim Czytelnikom, którzy są łaskawi nadsyłać nam zadania, i w ten sposób wydajnie z nami współpracują, prosimy specjalnie o łamigłówki słowne, szarady, zadania dyskusyjne i nowe typy zagadek. Krzyżówki z napisami są źle przez Czytelników przyjmowane, natomiast wielką popularnością cieszą się krzyżówki szkieletowe. Zapraszamy do dalszej współpracy.

E. Matwiejszuk: Logogryf zmienimy, szarada nie pójdzie, matematyczne zadanie o rodzinie już raz było. Rebus z 14 stycznia przyszedł za późno. 4 matematyczne pójdą po jednym w kolejnych numerach. Co do noweli, odpowiemy natychmiast po uzyskaniu opinii. Życzenia pójdą po wyrażeniu zgody przez osobę, której nazwisko jest użyte. **T. Adamiecki:** Pierwsze zadanie ukazało się w jednym z pism związków zawodowych w grudniu ub. roku, drugie zanadto znane. Prosimy o dalsze. **Z. Hryniewiecki:** Zgoda. **F. Skarbek:** Gdybyśmy wydawali pismo na bezdrzewnym papierze ilustracyjnym, to uniknęlibyśmy tych przykrości. Na gazetowym jednak zawsze będziemy mieli trudności. Co do korekty, jesteśmy tylko śmiertelnikami. **B. Nowosad:** Jesteśmy zawsze szczerze wdzięczni za uwagi o zadaniach. Z listem z dnia 22 stycznia zupełnie się z Panem zgadzamy, jednak w pierwszym wypadku trochę chodzi o filantropię. Gdyby Pan chciał bliższych szczegółów — napiszemy list. **Wszystkich Czytelników**, którzy nie zgadzają się na określenie w krzyżówce fakira jako „ubogi mnich mahometański" — odsyłamy do słownika wyrazów obcych Areta. Tych, którzy uważali Tulię za matkę Flawii, zapytujemy: „dlaczego?"

Z powodu braku miejsca, „Czytelnicy piszą..." umieścimy w następnym numerze.

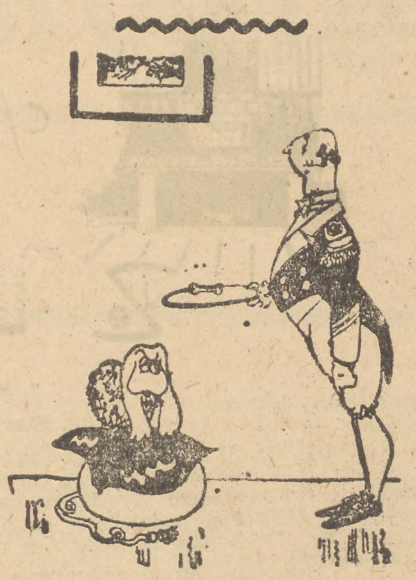
Świat się śmieje

SPORT FOTOGRAFICZNY



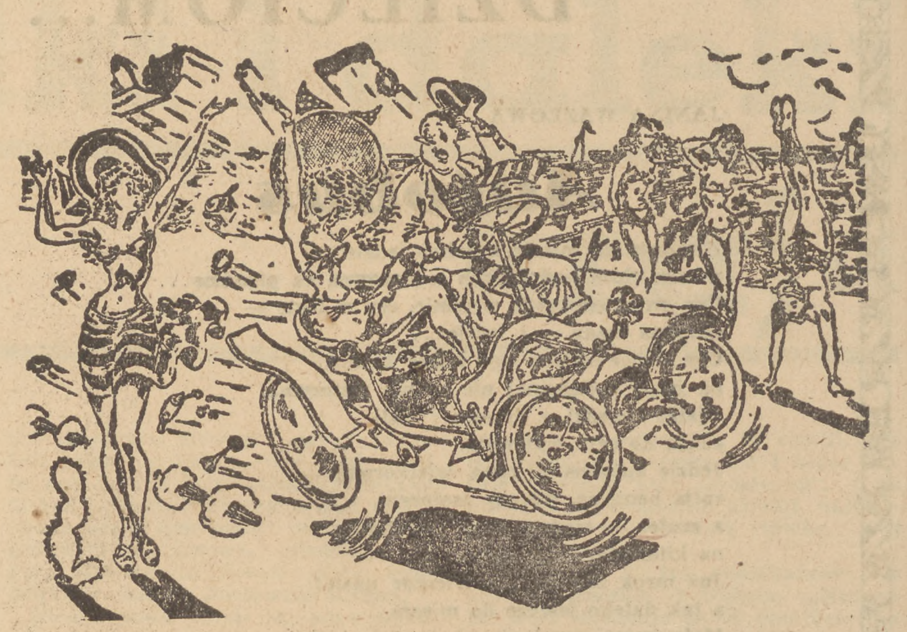
— Uważaj mamusiu, żebyś tatusiowi znowu nie obcięła pół głowy... („Esquire")

W ARYSTOKRATYCZNYM DOMU



— Przyniosłem dla jaśnie pana psa śniadanie... („L' Os Libre")

KONKURS STARYCH SAMOCHODÓW



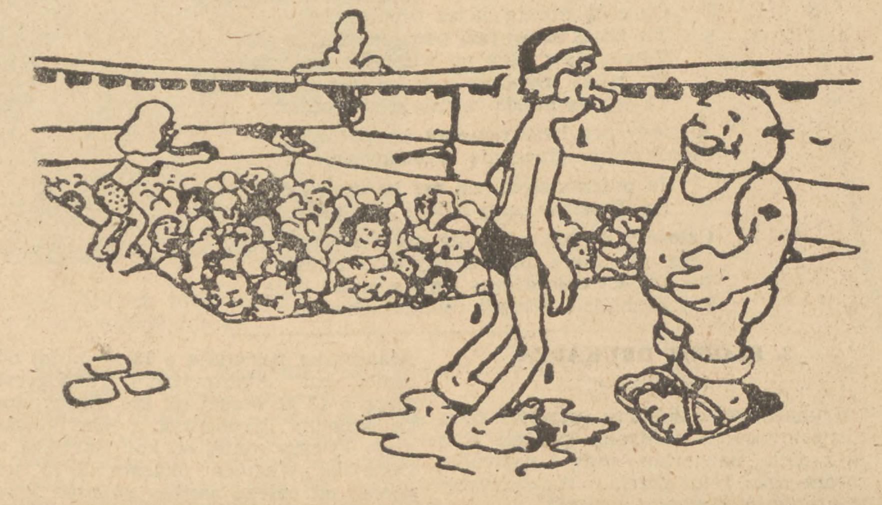
— Dlaczegoś wzięła taki duży kapelusz? Gdy wiatr wieje z tyłu, to ja już kompletnie nie panuję nad kierownicą... („Le Lire")

NEMRODZI



— Wie pan, zważywszy, ile kosztują naboje, to ja poluję na grubę zwierzynę... („Tour à Tour")

REKORD



— Brawo! Przepłynął pan sto metrów w trzech godzinach, czterdziestu dwóch minutach i pięciu sekundach! („L' Os Libre")

COŚ O WARIATACH



— Bój się pan Boga, co pan łowi w tym słoiku?

— Korniszony... („L' Os Libre")

NA DANCINGU



— Czy nie mogliby państwo powiedzieć temu panu, że ja już chciałam przestać...? („Weltwoche")

CICHE ŚLUBY

— Nie ma już, moja pani, takich ślubów, jak dawniej! Z organami, z drzewkami, ze śpiewem... Teraz to albo cichcem w magistracie, albo, jeśli w kościele, to także cichy ślub. Czemu tak jest droga pani?

— Chodzi o to, żeby dzieci nie budzić.

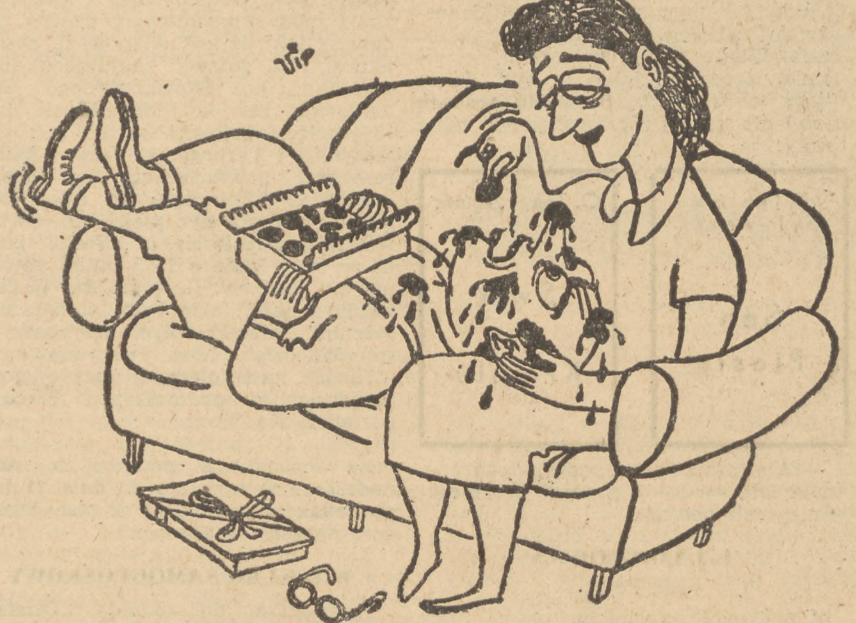
U WRÓŻBITY



— No i karty mi mówią, że pan komuś sprawi bardzo przykry zawód.

— To, zdaje się, panu, gdyż zapomniałem w domu pieniędzy... („Paysage")

NAJWYŻSZY CZAS



— Kochanie, zdaje mi się, że jednak powinnaś włożyć okulary... („Opera Mundi")

DYLEMAT



— Dałbym wiele za to, aby wiedzieć, czy nas Ministerstwo Aprowizacji uważa za konsumentów, czy też za konsumcję... („Le Rire")

PRAKTYCZNY



— Zapuściłem ją sobie w ten sposób abym nie musiał kupować kostiumu kąpielowego... („L' Os Libre")

TEŻ PRACA

— Ty wałkoniu — mówi ojciec do syna. — Czemu nic nie robisz?

— Jakto nic? A kto dziś skończył 18 lat?

KRÓTKOWZROCZNOŚĆ



— A te rogi, panie baronie, to czyje? („Paysage")

ZAROBEK

Znany kompozytor amerykański Rod Van Every zamieścił w piśmie „Coronet" następującą anegdotkę:

„Siedząc pewnego dnia na stacji kolei Wisconsin, zauważyłem obdartego chłopca w wieku lat dziesięciu, który miał najbrudniejsze ręce, jakie kiedykolwiek widziałem. Chłopiec wszedł śmiało na peron i skierował się do budki telefonicznej. Po chwili wyszedł i wszedł do następnej.

Zapytałem go, po co to robi.

— Robię swoją turę — rzekł, — wyszczerzywszy zęby. — Ludzie gubią w budkach masę pieniędzy. Co dzień znajduję mniej więcej piętnaście centów...

A wczoraj na przykład znalazłem ćwierć dolara.

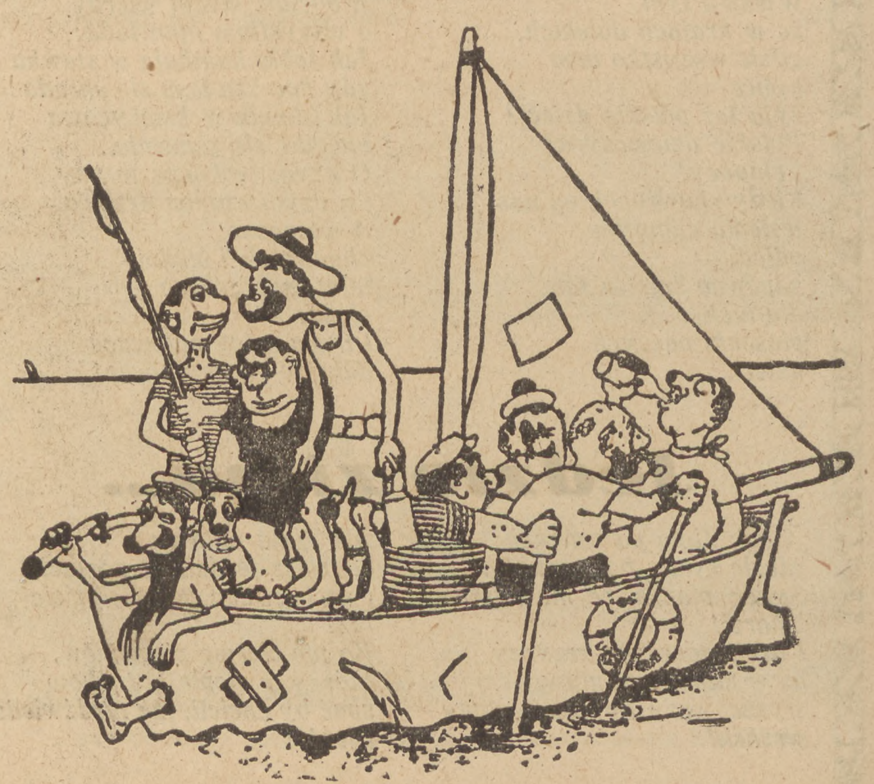
Sięgnąłem do kieszeni i rzuciłem mu 25 centów. Chwycił monetę w powietrzu i oddał mi ją z powagą:

— Dziękuję, datków nie przyjmuję, gdyż ja pieniądze zarabiam!"

Z KAZANIA DLA MURZYNÓW

„Z sadzy powstałeś i w sadzę się obrócisz".

NA MORZU



— Wczoraj się zanurzył i dotychczas jeszcze nie wypłynął. Mam wrażenie, że on chce pobić rekord świata w nurkowaniu... („L' Os Libre")